

## **Niebezpieczne domniemanie**

Kolejna odsłona krzyku o Syrię zakończona. Chłopcy sobie postrzelali, pozbyli się w ten sposób nieco złomu, który trzeba zastąpić czymś nowocześniejszym. I to z obu stron. Armia syryjska zestrzeliła leciwymi, kupionymi jeszcze w czasach Związku Sowieckiego, ponad 30-letnimi bateriami część Tomahawków (w zależności od źródła mowi się o 30 do 40 zestrzeleń). Zniszczono jakieś lotnisko bez samolotów (i prawdopodobnie bez obsługi bo nikt nie zginął ani nie został ranny), jakiś ewakuowany budynek. I wszystko ucichło.

Na szczęście, jak napisałem, nie było żadnych ofiar, Wszystko dzięki przestrzeganej dżentelmeńskiej umowie między Prezydentami Trumpem i Putinem. Wiadomo było, że żadna rakietą nie przeleci blisko rosyjskich urządzeń bazy wojskowej, a więc i Rosjanie nie mieli powodu, by sięgać do przycisków swoich rakiet.

Dalszy ciąg znamy: obie strony poszły na skargę do ONZ niczym chłopcy, którzy się pokłócili w piaskownicy. Rezultat skargi taki sam, jak wszystkich dotychczasowych tzn. wzajemne wetowanie rezolucji. Media miały przez pewien czas temat. Chyba każdy jest zadowolony, zaś przygotowania do wizyty Władymira Putina w Białym Domu trwają w najlepsze i jakoś żaden z Prezydentów nie odwołał tego spotkania.

Jednakże w całej tej imprezie jest coś bardzo niepokojącego. Otóż zarówno Białe Domy, jak i media w USA używają określenia „domniemany atak gazowy”, który stał się powodem odpalenia rakiet z okrętów USA, Anglii i Francji na Syrię. Również klakierzy powtarzają przymiotnik „domniemany” niczym jakąś mantrę. Czy to oznacza, że nie są pewni czy ów atak gazowy w ogóle miał

miejsce? A jeśli nastąpił to kto był jego sprawcą? Czy syryjski przywódca Baszar al-Assad czy może ktoś inny?

Wielu obserwatorów, w tym także syryjskich twierdzi, że ewentualność takiego ataku ze strony sił syryjskich jest po prostu nielogiczna. Od wielu tygodni trwa bowiem ewakuacja rebeliantów i ich rodzin z ich ostatniego ośrodka oporu w Doumie. Setki autokarów wywozi ich w dowolnie wybrane miejsca, na czym zależy właśnie syryjskiemu przywódcy. Stąd jeszcze nie tak dawno w swoim przemówieniu, transmitowanym przez media Prezydent Trump zapowiedział rychłe wycofanie amerykańskich sił z Syrii.

Chaldejski biskup Aleppo, ks. bp Antoine Audo również podważa jakąkolwiek logikę gazowego ataku w Doumie, którą miał przeprowadzić reżym Baszara al-Assada. Dodatkowo, kilka dni wcześniej miał miejsce „tajemniczy” atak z powietrza na bazę syryjską, w którym zginęli m.in. Irańscy specjaliści wojskowi. Stany Zjednoczone zaprzeczyły swojemu udziałowi w tym ataku i jakoś w mediach natychmiast wyciszono temat. Gdziekolwiek można było przeczytać krótkie zdanie, że źródła armii libańskiej podały, że ataku dokonano z Izraela.

Pamiętam jak kilkanaście dni przed atakiem na Irak ówczesny generał Colin Powell na konferencji prasowej pokazywał miejsca lokacji broni masowego rażenia (w tym pojemników z substancjami chemicznymi) Saddama Husseina. Szeroko propagowano jego nuklearny program. Podawano to nie jako domniemania lecz pewniki. Oby obecne domniemania nie zakończyły się wielkimi ofiarami. Na razie mieliśmy z manewrami, ale co będzie następnym razem?

Stanisław Matejczuk

**W numerze m.in.:**

**Strona 1**

**Niebezpieczne domniemanie**

**Strony 2 i 3**

**Kolejna kuracja uniwersytetów – czy pacjent to przetrzyma?**

**Strona 4**

**Polskie zwyczaje wielkanocne**

**Strona 5**

**Rokowania wysokiego ryzyka**

**Strony 4, 5, 6, 8 i 9**

**Antysemityzm jako polski znak towarowy**

**Strona 11**

**Robienie wody z mózgu**

**Strony 10, 11, 12, 14 i 15**

**Krwawy Feliś: FELIKS DZIERŻYŃSKI**

**Strona 13**

**Księgarnia ANTYK poleca**

**Strony 16 i 17**

**O Polsko, Pawiem Narodów Byłaś i Papugą, a Teraz Jesteś Służebnicą Cudzą**

**Strony 18, 19 i 20**

**Wszyscy oni grają jednej drużynie przeciw Polsce**

**Strony 17 i 20**

**Wyjątkowa perfidia w gładkich słowach**

*Zdaję sobie sprawę z tego, że to co chcę napisać wiedzie pod górkę ostatnio nasilonej propagandy na rzecz tzw. reformy Szkolnictwa Wyższego. Niepokoi natłok frazesów wypowiedzianych m. in. przez osoby młode, które nie mogą jeszcze mieć doświadczeń mogących weryfikować ich zachwyty. Nie chodzi tu o uczelnie techniczne, gdyż one mają swe własne zadania i potrzeby. Same też winny ocenić profity zapowiadanej reformy. Gdy chodzi o dziedziny humanistyczne, a one przecież dominują w studium uniwersyteckim, reforma, przed którą stoją te instytucje nie wróży nic dobrego. Może stać się kolejnym ciosem, którego uczelnie nie zniosą.*

Podobno pan minister Gowin miał powiedzieć, że opozycja przeciwko majsterkowaniu około uczelni wyższych to tylko obrona starych profesorów przed utratą przywilejów. Już samo to – o ile oczywiście zostało powiedziane – osobiście tego nie słyszałem, zatem relata referro, świadczy o tym, jak wielkim nieporozumieniem jest to co czeka wyższe uczelnie w najbliższym czasie. Starzy profesorowie – założmy, że jest to generacja, która zaczynała przed rokiem 1989 – nie wyrastali na przywilejach, może z wyjątkiem pieszczochów partii, którym żyło się lepiej niż reszcie. Ale trudno było znaleźć profesora, który swój autorytet naukowy budowałoby na plecach w jakimś Komitecie partyjnym. Ambicją był dorobek, schody kuchenne były rzadkością, odkąd nie wypadało być volksdocentem czy „docentem z ustępu” – instytucją naukową stworzoną w czasach czerpania z niedościgłych wzorców nauki socjalistycznej, których ojczyzną był Związek Radziecki, ambicją było po prostu przejście bez ulg wszystkich szczebli kariery naukowej. Wielu profesorów „z ustępu” przysiadło po roku 1956 fałd, by się zweryfikować. Inni akceptacji w swym środowisku nie zyskali.

Jeśli dziś niekiedy słyszy się i czyta o upadku nauki w czasach PRLu, to stwierdzenie takie wymagałoby

rzetelnego uzasadnienia. To jest tak, jak z opowiadaniem w programach TV o dawnych czasach różnych celebrytów z cenzurem i bez, o czasach, w których oni, jak to kiedyś mawiano byli jeszcze u żab, czyli ich rodzice w najlepszym razie pocili się przy maturze. Często te opowieści mało mają wspólnego z rzeczywistością, jakiej dotyczą. Nie chcę się rozwodzić na temat nauki w tzw. krajach socjalistycznych. Bywały treści reglamentowane i stąd o wielu sprawach z katedry się nie mówiło, ale nie znaczy to, iż o nich nie wiedziano. Bo metoda była silną stroną nauki także wówczas i każdy kto tego chciał mógł się dowiedzieć o wszystkim. Ciekawe, że osoby, które „wybrały wolność” kontynuowały swe studia na Zachodzie, nie tylko nie ustępując tamtejszym kolegom, ale nad nimi często górując. Nie znam tego z opowiadań. Ja to widziałem na własne oczy. Osoba, która mimo wielokrotnych prób nigdy u mnie egzaminu nie zdała, świetnie sobie radziła na uczelni amerykańskiej. Kiedy spytałem, czy to ja byłem tak nieużyty, odpowiedziała, że bynajmniej, ale po prostu: „tu jest łatwiej”.

Otóż po planowanej obecnie reformie i tu, u nas, będzie łatwiej. Czy z pożytkiem dla kogokolwiek? Zresztą już od lat jest łatwiej, choćby jak zdobyć dyplom. Z kolei schody zaczynają się często kiedy trzeba pokazać czego się człowiek nauczył, jakie ten dyplom ma pokrycie. Może ten „upust” w dorobku wynoszonym ze studiów byłby do zlikwidowania, bo ambitnych ludzi, którzy nie chcą jechać na punktach, sprawozdaniach, „zaliczonych” kursach, ale chcą na prawdę coś zrobić, by zasłużyć u swego magistranta czy doktoranta na miano mistrza, nie jest wbrew pozorom mało. Ale system pracy uczelni praktycznie to uniemożliwia, gdyż pracownik naukowy staje się biuralistą, drżącym przed jakąś PAKĄ, czy innym dziwolągiem, którego zadaniem jest „złapanie” owego pracownika na oszustwie. Może nim być plagiat, zresztą o różnych obliczach, gdyż czytający na wykładzie cudzą książkę też plagiuje. Kiedyś się wstydził, więc choćby i pokusa była, nie ulegał. Dziś jest zadowolony, bo ktoś go tam pozytywnie

wypunktuje. Zresztą plagiat jest obecnie tak częsty, że spowszedniał. Jest on wynikiem nie tylko lekceważenia nauki, ale przede wszystkim braku wpojenia adeptom nauki zasad moralnych. Dlatego ta pożałowania godna praktyka i tak łatwe na nią przyzwolenie. To są w końcu drobiazgi, ale ważne. Jeśli pan Gowin myśli, że starzy profesorowie chcą mieć przywileje tego gatunku, to widać nie wie jak było i jak ciężko walczą ci, jeszcze nie dobić, w obronie szacunku dla siebie. Czyż to tak trudno znaleźć nie wazeliniarzy, ale właśnie tych starych profesorów z prawdziwego zdarzenia, żeby posłuchać, co mają do powiedzenia? Choćby tylko wysłuchać.

Jest jednak problem, a nawet problemy, o wiele ważniejsze, niż pozorowanie nauki, bo jest ich co najmniej kilka. Rektor na uniwersytecie planowanym przez pana Gowina to będzie taki roi de soleil – władca absolutny. Uniwersytet w swych założeniach był wspólnotą profesorów i studentów. Nie będę tłumaczył jaka była w ogóle geneza stanowiska rektora i kto rządził uniwersytem, bo to można wyczytać, gdzie trzeba. Wolę pozostać w rzeczywistości nam współczesnej. Nie ma gwarancji, że rektorem zostanie człowiek większego formatu. Raczej zawsze każdy rektor nosi w sobie pewne ryzyko dla uczelni. Toteż obdarzanie go władzą absolutną, jedynie miarkowaną przez ministerstwo może doprowadzić uczelnię w czasie nawet jednej kadencji do ruiny, zarówno materialnej jak i naukowej. Rektor może ad libitum zwalniać i zatrudniać pracowników. Doświadczenie pokazuje, że zbyt wnikliwy pracownik, patrzący na ręce, zbyt spostrzegawczy, albo nawet zbyt ambitny naukowo staje się niewygodny i w ten sposób czyści się uniwersytet niekiedy z sił najlepszych. A pozostawia się muły wrażliwe na wędzidło. To już się dzieje, a co dopiero, kiedy rektor, pewny swych pleców w organach władzy, poczuje się zupełnie bezkarny. Pisałem o wyborach rektorów (*Do „pytań przedwyborczych” kilka dopowiedzeń, Z. Zieliński, Demokracja z każdej strony (sprawy, ludzie i zdarzenia), Toruń 1917, s. 171-174.* Rozmawiałem z kilkoma kolegami. Każdy

mówił: to wszystko prawda, ale w tej sprawie nic się nie da zrobić, bo nikogo nie obchodzi nauka, a tylko powiązane z nią interesy. Ale przecież nikt nie może zaprzeczyć, że rektor wybierany przez wąskie, upłątane we wzajemnych zależnościach, grono, n. p. senat uczelni, jest zakładnikiem i o jakimkolwiek samodzielnym myśleniu nie może być mowy. Podobnie rektor o takich uprawnieniach, jakie reforma planuje, on z kolei będzie zakładnikiem kogoś z zewnątrz, czyli i uczelnia będzie tu na zawołanie. Tymczasem istota uniwersytetu jest zgoła inna. To było miejsce, gdzie demokracja rozkwitała, zanim w polityce (nie licząc Grecji starożytnej) znano w ogóle to słowo. Tak więc, krótko mówiąc, uniwersytet z chwilą wyłączenia wszystkich autorytetów, poza rektorskim, przestanie być sobą. Wszystko będzie na miarę rektora, nie wyłączając nauki. Wielkie to ryzyko. Patrząc wstecz, klasę uniwersytetu wyznaczali jego profesorowie. Żadna uczelnia nie miała certyfikatu jakości na zawsze, ale sławę przysparzali jej wybitni naukowcy. I tak jest nadal. Siłą bezwładności działają jeszcze do czasu nazwy uczelni, ale tylko do czasu.

Trudno wypowiadać się na temat samej organizacji nauki, bo nie wiadomo na co sejm i senat się zgodzą. Wszak tam też wielu zna uniwersytet od środka. A więc, czym byłby podział na instytucję dydaktyczną i naukową? Nawet coś mówi się o szkole doktoranckiej, czy jakoś tak. To stawia całą pracę uczelni na głowie. Nauka z dydaktyką zawsze szła i musiała iść w parze, tak jak wykład z seminarium. W przypadku profesora oba te zajęcia mają charakter autorski. A więc nie są, a przynajmniej nie powinny być, narzucone jakimś zewnętrznym planem, ale zgodnie z kierunkiem studiów, powinny stanowić twórczy wkład profesora. Oderwanie seminarium od wykładu stwarza sztuczną rzeczywistość, pozwalającą na wykonanie jakiejś normy, ale nie na przekaz owocu badań profesorskich i wprowadzenie studenta w tok metodologiczny otwierający przed nim perspektywę własnych badań. A to zapewnia przecież ciągłość nauki. Kto to

chce zmienić, niszczy dorobek wielu pokoleń uniwersyteckich. A to z kolei po czasie jakiegoś opamiętania zmusi do odbudowy całego systemu kształcenia. Czy ktoś wyobraża sobie ogrom wysiłku jaki czeka przyszłe pokolenia. Weźmy chociaż obecne tu i ówdzie podejmowane próby, by przywrócić wykształcenie klasyczne. Na przeszkodzie stoi po prostu brak nauczycieli łaciny. I nie tak szybko oni wrócę, gdyż uczelnie te kierunki likwidują.

Już od tzw. systemu bolońskiego – bubla o wymiarach międzynarodowych – rozpoczął się rozbrat między kształceniem (nie: nauką, bo to dwie różne rzeczy) a ciągłością procesu kulturowego. Jego siedliskiem były dawniej uniwersytety, ale wtedy, kiedy nie każdy mógł się dostać w ich mury, bo uniwersytet to szkoła elitarna, i nie jest tak, bo ktoś tak chce, ale dlatego, że tylko część abiturientów nadaje się do studiowania. Uniwersytet stał się jednak instytucją masową. O dziwo, nie było tak w czasie PRL, choć istniała reglamentacja, gdy schodzi o przyjmowanie. Wiadomo, jakie były kryteria. Ale nie każdy z przyjętych dawał obie radę i tu było sito, dość gęste. Obecnie każdy musi sobie dać radę, bo zaraz oszołomy rozedrą szaty, że kogoś się dyskryminuje, a ów „dyskryminowany”, może przy pomocy anonimów na trawkę posłać profesorów, którzy za wiele od niego wymagali. Jest to system wprost bandycki i łajdacki, bo mnie uczono, że anonimami piszą tylko łajdacy.

Kryzys personelu nauczającego na wyższych uczelniach nabrał rozpędu w chwili wprowadzenia tzw. zaocznej habilitacji – dzieło p. Kudryckiej, przyjazne dla takich uczelni, z jakiej ona sama się wywodzi. Sam byłem przy habilitacjach, nie wiedząc nawet jak habilitant wygląda. Fiasko tego niemądrego proceduru ujawniło się szybko, ale nie wypada się wycofywać, skoro urzędnicy ministerialni chcą uchodzić za najlepiej poinformowanych w sprawach nauki. Wróciła więc mutatis mutandis instytucja „docentów z ustępu”. Minęło trochę czasu i młodszy już nawet nie wiedzą jak kiedyś się odbywała habilitacja, kiedy habilitant musiał stawić czoło Radzie Wydziału, uzasadnić wartość swego dorobku, pokazać jak prowadzi wykład,

odpowiedzieć na szereg pytań. Nie była to czcza formalność, ale jakiś sprawdzony sposób testowania dojrzałości naukowej, przekonanie się czy ktoś taki potrafi uczyć i kształtować czyjąś sylwetkę naukową.

Teraz podobno nawet ta obecna parodia habilitacji, to coś zbędnego. Co w zamian? Może znowu magia punktowa, a najprawdopodobniej po prostu niczym nie zakrywana uznaniowość.

W jakim kierunku idzie ta przedziwna reforma, właściwie nie wiadomo gdzie wysmażona, do jakich sięgająca wzorców, na jakich oparta presumpcjach, jakie obiecująca skutki? Wiemy tylko, że sprzeciwiają się jej rzekomo starzy profesorowie, chcący utrzymać swe przywileje. Nie wiem czy o mnie też mowa? Jestem stary, od dawna nie uczę, przywilejów nigdy nie miałem i się ich nie spodziewam. Ale jedno widzę. To, co dziś się uniwersytetom gotuje, to przekracza wszelkie dotychczasowe klęski, jakie te instytucje poniosły. Nikt, nawet z wysokości ministerialnego stołka nie wzmieni dziś ani staremu ani młodszemu profesorowi, że studia uniwersyteckie przez te kolejne reformy, nie stały się fabrykacją półinteligentów. Tylko niewielki procent zasługuje na coś więcej. Co gorsza, uczelnie muszą udawać, że produkcja jest wartościowa, bo to uzasadnia ich rację bytu. Profesor nie może oceniać według stanu wiedzy, ale czyni to w trosce o wpisy na jego zajęcia. Sam słyszałem kiedyś w jednej ze szkół, w której uczyłem od trzymającego władzę: stawiajcie dwóje, a w następnym roku was tu nie będzie.

Konkluzja: szkolnictwo wyższe nie wymaga kolejnych reform, ale wymaga sanacji, uzdrowienia, bo wskutek majsterkowania przy nim ludzi mających może dobrą wolę, ale nic poza tym, ciężko chorzeje. Dlatego nie można przyjąć za dobrą monetę tego, co dziś na ten temat myślą i mówią władze oświatowe. Z całym szacunkiem, nie można.



Jeszcze przed Marcem '68 jeden z moich znajomych -światowej sławy skrzypek-mówił swoim kolegom (szeptem, aby nie narażać się na zarzut antysemityzmu), że artystom pochodzenia żydowskiego jest łatwiej w zawodzie, ponieważ 90 % impresariów to Żydzi. Znaczący to tylko tyle, że z dwóch jednakowo zdolnych wirtuozów większe szanse na zrobienie kariery ma artysta pochodzenia żydowskiego. Czy stwierdzenie takich twardej faktów wyczerpuje już znamiona antysemityzmu ?

Zdaniem pani ambasador Azari w Polsce łatwo „obudzić demony antysemityzmu”. Z jej słów wynika, że jesteśmy odrażający i źli, bo „tylko w Polsce wydarzył się Marzec '68”. Sądzę, że nic już nie jest w stanie zaszkodzić naszej reputacji, więc możemy się zwolnić z autocenzury.

Byłoby miło, gdyby ambasadorem był ktoś wykazujący pewną empatię dla Polski (z pewnością tacy ludzie istnieją), a już obowiązkiem urzędnika tej rangi jest zaznajomienie się z historią kraju, w którym wypadło mu służyć. Pani Azari powinna wiedzieć, że czystki etniczne były wynikiem porachunków frakcyjnych wewnątrz partii komunistycznej. Rzekomy antysemityzm Polaków nie miał z tym nic wspólnego.

Byłem świadkiem wydarzeń marcowych w Warszawie i pamiętam je jako protest przeciw zdjęciu ze sceny przedstawienia „Dziadów” w Teatrze Narodowym. W akademikach zbierano podpisy pod petycją z żądaniem przywrócenia spektaklu. Do naszego najmniejszego w Warszawie akademika (30 studentów) przy ul. Górnośląskiej przyszła wieczorem dziewczyna z listą. Mówiła, że zamierzają zebrać 10 tys. podpisów. U nas nie było wielu chętnych do firmowania własnym nazwiskiem petycji (oprócz mnie podpisało tylko 2 kolegów). Łatwiej przychodziło „wyprowadzenie” studentów na ulicę. Gdy okazało się, że zebrano tylko 3 tys. podpisów, a studentów wyrzucają z uczelni, powiało grozą. Dlatego na wiec w auli uczelni i spotkanie

z delegacją uniwersytetu (Adam Michnik, Barbara Toruńczyk) przyszli wszyscy. Mimo apelu rektora o spokój i rozagę z uwagi na „złożoność sytuacji”, dla nas sytuacja była prosta. Uchwaliliśmy petycję wzywającą władze do przyjęcia z powrotem relegowanych kolegów (Michnik, Szlajfer) i przywrócenia przedstawienia „Dziadów”, bo „Mickiewicz to nasz narodowy poeta”. Podczas naszych wielogodzinnych obrad pod gmachem uczelni stały 2 autobusy z napisem „Wycieczka”, na którą przyjechał tzw. „aktyw robotniczy” z pałkami. Byłem wówczas na dyplomowym roku w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (obecny Uniwersytet Muzyczny). Wtedy udało mi się uniknąć „gniewu ludu”, a „karząca dłoń ludowej sprawiedliwości” uzbrojona w gumową pałkę dosięgła mnie dopiero w komunistycznym więzieniu w 1982 roku.

Już po „Marcu” zaprzyjaźniłem się ze studentką o wybitnie semickim wyglądzie. Szczyciła się tym, że miała przodków rabinów. Na moje pytanie, czy istnieje u nas antysemityzm, odpowiedziała - „teraz już nie”.

#### Antysemityzm – polska specjalność

Choć dla większości Polaków Żydzi są całkowicie obojętni („siedzą gdzieś w Warszawie po ministerstwach i redakcjach”), to antysemityzm obok wódki, Chopina i kielbasy jest najbardziej rozpoznawalnym w świecie polskim „znakiem towarowym”. Dlatego nie uwzględniano naszych próśb o ekstradycję zbrodniarzy stalinowskich, którzy po ucieczce z Polski („wypędzeniu”) w 1968 roku znaleźli azyl w Szwecji, czy Wielkiej Brytanii. Motywowano, że z uwagi na antysemityzm, obywatele pochodzenia żydowskiego są pozbawieni szans na uczciwy proces w Polsce. Ale antysemityzm nie jest zjawiskiem specyficznym polskim. Historia zna przypadki niechęci do Żydów już w czasach biblijnych, a więc jeszcze przed pojawieniem się Polski. Izraelita Józef pozyskał zaufanie faraona, lecz ziomkowie Józefa, uzyskawszy uprzywilejowaną pozycję, wkrótce stali

się uciążliwi dla Egipcjan. Ciąg dalszy opisany jest w Księdze Wyjścia. To najstarszy historyczny przekaz o antysemityzmie.

Wydaje się, że ze względu na swoją ekspansywność Żydzi nie cieszą się specjalną sympatią narodów, wśród których znaleźli gościnę. Niektórzy (antysemici ?) uważają nawet, że Żydzi mają tendencję do panoszenia się w kraju gospodarza...

Faktem jednak jest, że Żydów wyrzucano z wielu krajów Europy, a swoją „ziemię obiecaną” znaleźli dopiero w Polsce.

Rosja dbała zawsze o staranne skłócenie narodów ujarzmionych przez siebie i dlatego Rosjanie mają długą tradycję w wytwarzaniu i pielęgnowaniu antysemityzmu wśród Polaków i Ukraińców. Ale prawdziwą maestrią w dziele skłócenia Polaków z Żydami wykazali się dopiero sowieci w 1945 roku powierzając polskim Żydom-komunistom administrowanie świeżo zdobytym krajem.

Często mówi się o „nadreprezentacji” Żydów w gremiach kierowniczych tej namiastki polskiej państwowości - sowieckiego protektoratu znanego jako PRL. Ponieważ obywatele pochodzenia żydowskiego stanowili ok. 1 % populacji ówczesnej Polski, to trudno mówić o „nadreprezentacji” w Komitecie Centralnym PZPR – a więc w centralnym organie władzy - gdzie ich ilość w 1948 roku dochodziła do 70 % !

Są relacje, że towarzysze czasem przechodzili na jidisz chcąc się porozumieć w kwestiach zbyt istotnych, by wiedzieli o nich mniej ważni członkowie KC. Nic dziwnego, że ci mniej ważni odegrali się w 1968 roku. Nastąpiło wówczas tzw. „wyrzucenie Żydów”, czyli pozbawienie ich intratnych stanowisk. Ci, którzy deklarowali chęć opuszczenia kraju, dostawali paszport bez prawa powrotu. Nikt nie prześladował pianisty, docenta na mojej uczelni - Ryszarda Baksta – wyjechał i natychmiast został profesorem

londyńskiej Royal Academy of Music. Podrzedne stanowisko w Warszawie zamienił na prestiżowe w Londynie. Cały ten wątek „martyrologiczny”, mówienie o „zerwaniu ciągłości nauki polskiej” jest przesadą, a już porównywanie Marca '68 do Katynia przez red. Michnika jest wręcz bezczelnością.

Mało kto sobie zdaje sprawę, że czystki na uczelniach w latach 1986 - 1987 przewyższały te marcowe, ale nie mówi się o „zerwaniu ciągłości”. Prezydent Duda wzruszająco przemawiał do emigrantów 1968 roku: *„Tym, którzy zostali wtedy wypędzeni, i rodzinom tych, którzy zginęli, chcę powiedzieć: proszę, wybaczenie, proszę, wybaczenie Rzeczypospolitej, proszę, wybaczenie Polakom, wybaczenie ówczesnej Polsce za to, że dokonano tego haniebnego aktu.”* (...) *„co za żal, co za stratę ponosi dzisiejsza Rzeczpospolita, że Was dzisiaj z nami nie ma”*.

Nawiasem mówiąc w rewolcie 1968 roku nie było ofiar śmiertelnych, choć osobiście znałem takich, co zostali spałowani (akurat nie byli pochodzenia żydowskiego).

Czy ktoś kiedyś wypowie podobne słowa w odniesieniu do miliona Polaków, którzy opuścili kraj w latach osiemdziesiątych i pracowali później gdzieś przy azbestach? Może nie byli tak błyskotliwi jak stalinowscy naukowcy w rodzaju Baumana, Brusa, czy Schaffa, którzy natychmiast zrobili kariery na zachodnich uczelniach. Wydaje się jednak, że talenty tych ostatnich mogły być wspomagane przez etniczną solidarność wpływowych ziomków, bo w ciągu 2 tys. lat diaspory, Żydzi wykształcili pewną „technologię” radzenia sobie w środowiskach nie zawsze przyjaznych.

Choć osób pochodzenia żydowskiego jest już w Polsce znacznie mniej niż po wojnie, mechanizmy tej „technologii” można prześledzić wyraźnie i dziś np. w „zawodzie” dyrektora teatru.

**Pod parasolem lobby**

„Zawodowy” dyrektor teatru pan A.R. jest z pewnością człowiekiem utalentowanym, ale utalentowanych jest znacznie więcej, niż dostępnych teatrów, więc aby otrzymać dyrekturę, dobrze jest mieć kogoś życzliwego (lub kilku) w ministerstwie. W jego życiorysie zamieszczonym w Wikipedii jest informacja o studiach w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie (wiadomość, że studiów nie ukończył jest taktownie przemilczana). Po debiucie w ruchu amatorskim i epizodzie pracy w charakterze aktora, został dyrektorem teatru w Gorzowie. Wkrótce zaczął również reżyserować (reżyseria - to ukoronowanie studiów teatralnych - formalnie można ją studiować po ukończeniu innego kierunku). Następnie obejmował dyrekcje teatrów w Olsztynie, Koszalinie, Szczecinie, Lublinie, by ostatecznie wylądować w Warszawie. Lecz tu okazało się, że wszystkie teatry mają już dyrektorów, więc R. czynił starania o powołanie nowego teatru... Ponieważ dyrektor R. „teatr swój widział ogromny” zwykł był realizować na koszt państwowego mecenasa niezwykle drogie, pożerające budżet przedstawienia. Było to na ogół przyczyną częstych zmian jego miejsca pracy (Wikipedia: „odszedł po konflikcie z partyjnymi władzami województwa”).

Poznałem pana A.R. podczas jego dyrektorowania w Koszalinie. Wystawialiśmy sztukę muzyczną. Jako kierownik muzyczny teatru już przygotowałem 4 - osobowy zespół akompaniujący, gdy dyrektor oznajmił: - „będziecie mieć jeszcze jednego muzyka”. Nie zdołałem przekonać dyrektora, że nie jest potrzebny piąty muzyk, miejsca na scenie mało, aranżę już gotowe itp.

Ziutek nie był zawodowym muzykiem, ale był właścicielem gitary, na której okazjonalnie grywał na imprezach towarzysko - plenerowych. Znosił cierpliwie złośliwości kolegów muzyków, którzy wyłączały mu wzmacniacz, chowały nuty itp. Wkrótce Ziutek otrzymał propozycję skomponowania muzyki do jednej sztuki w myśl zasady „komponować każdy może, trochę lepiej, trochę gorzej”. Mając teraz w życiorysie

pracę w profesjonalnym teatrze, kariera Ziutka wstąpiła na szybką ścieżkę. Został dyrektorem klubu studenckiego Hybrydy- widocznie w Warszawie nie było odpowiedniego kandydata, więc poszukano w Koszalinie. Pogłoskom, że wyjechał do Izraela nie dałem wiary - życie w tamtym kraju jest trudne (za dużo Ziutek). Poza tym nie można prowadzić duszpasterstwa akademickiego (i taką pozycję ma Ziutek w swoim życiorysie). Na jego stronie FB można wyczytać: „Mgr filologii polskiej, kompozytor, multiinstrumentalista (gitara, flet prosty, sitar), autor tekstów, tłumacz (włoski, rosyjski, angielski), zajmuje się pośrednictwem handlowym, interesuje się filozofiami wschodu i jogą”. Poza tym pisuje na portalu Libertas, wspiera KOD w walce o demokrację, niepokoi się sytuacją w Kościele Katolickim (jego zdaniem Kościół oderwał się od chrześcijaństwa), a także wzrastającym antysemityzmem (dowodem na to jest zakłócenie wykładu mjr Baumana przez narodowców).

Chciało by się powiedzieć: „Ziutek ! Nie chodzi o Żyda Baumana tylko o funkcjonariusza NKWD ze zbrodniami na sumieniu”  
Z perspektywy lat miło wspominać Ziutka (milej niż dyrektora R.). Choć jego karierze pomogły „siły nieczyste” (co może irytować), dobrze, że tak barwne postaci są wśród nas. Bez nich życie byłoby szare i mdłe. U dyrektora R. rozpoczęli kariery także inni artyści - m.in. Agnieszka Holland, jej mąż Laco Adamik i Feliks Falk, którzy wkrótce sami zaczęli reżyserować. Reżyserowanie (niekoniecznie na niwie sztuki) jest ulubionym zajęciem osób pochodzenia internacjonalistycznego.

Kariera artysty z „turbodoładowaniem” uświetniona jest nagrodami na festiwalach i usłana dobrymi recenzjami. (jeśli recenzent bywa marudny, może stracić pracę - szybko znajdzie się inny lepiej doceniający walory artystyczne

*Ciąg dalszy na stronie 6*

przedstawię). Reżyser wspomagany wpływowym lobby ma szansę na rozwój artystyczny, inni mają „pod górkę” i często „ładują” na etacie instruktora teatralnego w domu kultury.

### Historyczne pojednanie „natolińczyków” z „puławianami”

O tym jak niebezpieczne jest naruszenie „parasola ochronnego” przekonał się minister rządu Jana Olszewskiego – Jerzy Kropiwnicki. „Odziedziczył” on po poprzednim ministrze Kuroniu kilku wiceministrów. Wśród nich była posłanka opozycyjnej Unii Demokratycznej. A więc była ona równocześnie w rządzie i opozycji będąc „za, a nawet przeciw”. Aby zapobiec sytuacji, w której przedstawiciel ministerstwa referuje propozycje rządu, a następnie biegnie do ław opozycji i głosuje przeciw, Kropiwnicki zdymisjonował panią wiceminister. Rozpętała się burza. Prasa pisała o atmosferze Marca '68, zarzucano rządowi nacjonalizm, a ministrowi antysemityzm.

Minister Kropiwnicki nie wiedział (my wszyscy też), że przy wódce w Magdalence nastąpiło historyczne pojednanie skłóconych w 1968 roku frakcji, a Cz. Kiszczak powierzył „puławianom” („żydokomunie”), którzy już wówczas stali się „opozycją demokratyczną”, kształtowanie myślenia Polaków czyli tzw. „zarządzanie postrzeganiem”.

Władze komunistyczne wykazały się wielką gorliwością przy tworzeniu „pierwszej opozycyjnej gazety między Łabą a Pacyfikiem” (lokal, telefony, przydział papieru, druk). W zamian natolińczycy („chamokomuna”) otrzymali pełną ochronę medialną przed lustracją, dekomunizacją, czy próbami karania zbrodniarzy komunistycznych. Skutecznie przekonano Polaków, że komuny nie ma (Br. Geremek: *„Komunizm? Partia komunistyczna? Te rzeczy już nie istnieją”*), więc karanie będzie tylko „zaspakajaniem żądzły zemsty” (cytat z sędziego TK mgr

Stępnia).

Współdziałanie pogodzonych koterii komunistycznych widać wyraźnie w walce o „niezawisłość sądów”. „Grupa trzymająca sądy” skutecznie zabezpieczała red. Michnika przed tymi, którzy próbowali go krytykować. Redaktor wytaczał dziesiątki procesów i wszystkie je wygrywał. Do podręczników powinno trafić uzasadnienie wyroku sędzi Agnieszki Matlak, która „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” stwierdziła: *„Negatywne treści na temat Adama Michnika redaktora naczelnego Gazety Wyborczej oraz wydawcy tej gazety Agory S.A. są sprzeczne z zasadami współżycia społecznego”* (negatywne treści to sobie można wygłaszać na temat Kaczyńskiego...).

Nic dziwnego, że wdzięczna „Gazeta Wyborcza” tak żywiołowo broni kształtu sądownictwa odziedziczonego po komunie.

I choć „puławianie” (a właściwie ich progenitura) po 1989 roku otrzymali potężne wsparcie od bliskich im ideowo i etnicznie światowych centrów finansowo – medialnych, to nie zdominowali „natolińczyków”. Obie frakcje zgodnie współdziałają „na odcinku” zwalczania aspiracji niepodległościowych Polaków.

Br. Geremek: *„Uczucia narodowe były przez długi czas naturalnym odniesieniem przeciwko władzy, oznacza to, że niebezpieczeństwo istnieje, ale jesteśmy czujni i będziemy umieli stawić mu czoła. (...) Polityka dekomunizacji powoduje krzywdę ludzką, wzrost fanatyzmu, spirale zemsty i nienawiści, powstaje więc sytuacja, w której pierwszy lepszy może sięgnąć po władzę.”*

Jest zrozumiałe, że po władzę nie powinien sięgać „pierwszy lepszy”...

Innym dowodem na współpracę sił zainteresowanych, by Polacy nie „wybili się na niepodległość” jest TVN. Ulubiona stacja telewizyjna ludzi postępu została założona przez służby proweniencji moskiewskiej, a po przemianach

własnościowych stała się bliska Kongresowi Żydów Amerykańskich nie zmieniając ani o jotę linii programowej i składu redakcji.

Tylko w wojsku przeprowadzono czystki „marcowe” skrupulatnie. Wojskowi nazwali to „odżydzeniem”. Z tego względu red. Sakiewicz nazwał byłego generała Jaruzelskiego największym antysemitą polskim. To jednak przesada – Jaruzelski był żołnierzem i tylko wykonywał rozkazy...

W „cywilu”, ze względu na swoją elastyczność i zdolności przystosowawcze, liczni „puławianie” przetrwali rok 1968 i nadal stanowili wpływową elitę. Przykładem może być „Polityka” - organ Komitetu Centralnego PZPR (najciemniej pod latarnią?), w której spora grupa publicystów pochodzenia żydowskiego przeczekala wszelkie zawirowania. Niektórzy pisują do dziś. Z okazji niedawnego jubileuszu pisma jej redaktor naczelny powiedział, że „Polityka” nigdy nie zmieniła swojej linii programowej. Komuniści i opozycja „demokratyczna” mają wspólne korzenie i wspólne interesy. Sam Michnik kilka lat wcześniej pisał o *„fundamentalnej zbieżności interesów kierownictwa politycznego ZSRR, kierownictwa politycznego w Polsce i polskiej demokratycznej opozycji”*.

### „Mordowaliśmy, ale nie budowaliśmy obozów”

... bo byliśmy zbyt prymitywni, mordowaliśmy cepami, nie mieliśmy tak zdolnych chemików, żeby wymyślić tani, skuteczny i łatwy w użyciu preparat - cyklon B. Polscy konstruktorzy nigdy nie wpadliby na pomysł, żeby tłuszcz wytapiany ze zwłok odprowadzać specjalnymi rynienkami, by nie zalewał paleniska. Tyle mniej więcej można wywnioskować ze słynnych słów polityka PO.

Świadczą one o bezbłędnym wyczuwaniu międzynarodowego zapotrzebowania, bo istnieje pilne zapotrzebowanie na polskie zbrodnie. Na tym polu mamy tak mizerne dokonania w stosunku do sąsiadów... Ale można liczyć na uczynnych polityków



Uradowana żona wraca do domu.

- Wyobraź sobie, że dzisiaj przejechałam trzy razy na czerwonym świetle i ani razu mnie zapłaciłam mandatu.

- No i ?

- Za zaoszczędzone pieniądze kupiłam sobie torebkę.

\*\*\*

Mieszkam w bloku na 3 piętrze i pracuję na zmianę popołudniową.

W pewną sobotę, starszy ode mnie sąsiad, około 40 lat, mieszkający piętro pod mną, z którym zawsze utrzymywałem dobre stosunki (dzień dobry i te sprawy), nawarczał na mnie, że dziennie przeze mnie chodzi niewyspany i wnerwiony, bo jak ja kładę się spać późno w nocy, a on w tym czasie już dawno śpi, to niby zrzucam z nóg laczki na podłogę i podobno robi to taki huk, że stawia go na równe nogi. Jako że staram się być kulturalny i utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami to grzecznie przeprosiłem i powiedziałem, że postaram się poprawić. Chodząc po domu noszę takie gumowe laczki, może nieco ciężkie i rzeczywiście spadając robią trochę hałasu, ale nie sądziłem, że przenosi się to na niższe piętra.

Od czasu tego wydarzenia, postanowiłem się z tym pilnować, jednak w poniedziałek po powrocie z pracy, kładąc się do łóżka ok. godziny pierwszej, znowu odruchowo zrzuciłem jeden laczek i jak huknął, to sobie przypomniałem o tej sytuacji, więc drugiego delikatnie położyłem na podłodze mając nadzieję, że nie obudziłem sfrustrowanego sąsiada.

Wziąłem swojego laptopa sprawdziłem skrzynkę mailową i zobaczyłem jakiś film, który polecił mi znajomy z pracy po czym odłożyłem laptopa na szafkę nocną, napiłem się wody, zgasiłem światło i położyłem się spać. Leżąc wtulony w poduszkę i powoli zasypiając, myślałem o następnym dniu, obowiązkach, które na mnie czekają, o ważnym spotkaniu z szefem w pracy. Już prawie zasnąłem, gdy nagle słyszę jak sąsiad z dołu drze się na całe gardło:

- Panie zlituj się pan i zrzuć pan już wreszcie tego drugiego !!!

Jasiu przychodzi ze szkoły i chwali się ojcu:

- Tato, dzisiaj na kartkówce nie popełniłem żadnego błędu ortograficznego !

- Wspaniale synu, a jaki był temat ?

- Tabliczka mnożenia.

\*\*\*

Katecheta sprawdza wiadomości dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej. Jasiu pytany o 10 przykazań wymienia jedno:

- Nie pożądam żadnej żony bliźniego swego.

- Pomyśl Jasiu, coś ci się pomyliło - mówi nauczyciel.

Jasiu mówi jeszcze raz:

- Nie pożądam żadnej żony bliźniego swego nadaremnie.

\*\*\*

W Warszawskim tramwaju pobito murzyna. Na komisariacie zeznają uczestnicy zajścia - pierwszy poszkodowany murzyn:

- Ja nic nie wiedzieć. Ja jechać sobie spokojnie tramwajem, aż tu nagle dostać najpierw w twarz od jednego, a potem od drugiego.

Zeznaje student :

- No jadę sobie tramwajem i jadę. Nagle patrzę, a murzyn staje mi na nogę. Myślę sobie : to murzyn, pewnie zaraz zejdzie, dam mu minutę. Oczekałem minutę z zegarkiem w rękę, ale murzyn nie zszedł. Dałem mu jeszcze jedna minutę, potem kolejna i w ten sposób kilka minut minęło. W końcu nie wytrzymałem i wałnąłem murzyna w ryj.

Zeznaje trzeci świadek :

- Jadę sobie tramwajem i widzę murzyna oraz studenta. Patrzę, a student co chwilę zerka a to na zegarek a to na murzyna i w pewnym momencie jak mu nie przywali. Myślałem że się w całej Polsce zaczęło.

\*\*\*

- Tato, czy to prawda, że znaleźli mnie w kapuście?

- Tak, a wczoraj za garażami, a przedwczoraj na przystanku. Musisz przestać chlać, synu !

\*\*\*

Rabinowicz mówi do Sary:

- Tak sobie myślę... Jestem starszy od ciebie i prawdopodobnie umrę pierwszy. Porozpaczasz trochę dla picu, a kiedy już to będzie przyzwoite, poślubisz Mosze. Mój grób będzie zarastał chwastami, a ty szybko o mnie zapomnisz. Następnie zrujnujesz mój interes i sprzedasz go za grosze. A potem polecicie do Stanów i będziecie żyć z reszty moich pieniędzy. Sara:

- Oj, nie fantazuj. Najpierw umrzyj, a potem zobaczymy.

\*\*\*

- I co ty tu robisz ?

- Czekam na swego księcia z bajki.

- O północy, przed klatką schodową i z walkiem ?

\*\*\*

Do sklepu ze starociami w Jerozolimie wszedł turysta, rozejrzał się - same rupiecie bez wartości, zbiera się do wyjścia, patrzy, a tu przy drzwiach siedzi kotek i pije mleczko z miseczki. A ta miseczka - gościu oczom nie wierzy - porcelana z epoki dynastii Ming !

- Wie pan co - mówi do sprzedawcy. -

Ten kotek przypadł mi do serca na pierwszy rzut oka, niech mi pan go sprzeda! Dam za niego dziesięć szekli.

- Nie mam mowy ! - powiada sprzedawca.

- To ulubiony kotek moich wnucząt, nie jest na sprzedaż.

- Ale ja samotny jestem, a kotek - o, widzi pan - łasi się! - od razu mnie polubił. 50 szekli dam.

- Wykluczone, wnuczeta by się zapłakały. Turysta jednak nie odpuścił, w końcu kot poszedł za tysiąc szekli.

Gość wziął kota pod pachę, zmierza do wyjścia, ale w ostatniej chwili zatrzymuje się i powiada:

- Wygląda na to, że kotek jest przywiązany do swojej miseczki. Pewnie by mu było za nią tęskno. Chciałbym ją kupić - dziesięć szekli dam.

- A nie, nie ! - mówi sprzedawca. -

Miseczka jest z epoki Ming i jest warta dwa miliony dolarów... A takich kotów po tysiąc szekli to ja już osiemdziesiąt sprzedałem.

totalnej opozycji. Powiedzą wszystko, co trzeba. Będzie można powoływać się i cytować. Nie ulega wątpliwości, że z tych słów (i podobnych) zrobi się użytek. Już polscy mężowie stanu zaczynają pielgrzymować do Tel Awiwu. Na razie był pan Jaśkowiak i pani Lubnauer. W miarę zbliżania się terminu wyborów poradają następnym, by szukać poparcia w zamian za usługi w pompowaniu antypolonizmu.

Skąd się wziął antypolonizm u Żydów? Raczej nie wyssali go z mlekiem matki. Jeszcze kilkanaście lat temu byli w Izraelu polskie księgarnie, a starsi Żydzi pamiętali o polskiej pomocy przy tworzeniu ich państwa. Oczywiście byli i tacy, którzy mieli złe (czy nawet tragiczne) doświadczenia w kontaktach z Polakami. Ale powszechna wrogość do Polski jest w Izraelu zjawiskiem nowym, które niestety pogłębia się w miarę postępu prac licznych badaczy Holokaustu.

Podobnie jak entropia, która według praw fizyki zawsze musi wzrastać, tak w miarę upływu lat wzrasta żydowski antypolonizm (a także ilość „ocalonych z Holokaustu”). Naukowcy cytują siebie nawzajem i naukowo wyszło im, że Polacy byli gorsi od nazistów. Szukałem w materiałach izraelskich jakichś nazwisk hańby – konkretnych nazwisk polskich zbrodniarzy. WSZĘDZIE powołują się tylko na Jedwabne i badania profesora Grossa...

Profesor Wolniewicz wykazał, jaka jest metodologia określania ilości ofiar zabitych przez Polaków i jak wyglądają „naukowe podstawy” obliczeń. Wszystko zaczęło się 3.10.2011 od nominacji ministra kultury nowego dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego. Został nim Paweł Śpiewak.

Profesor Wolniewicz pisze:

„Nowy dyrektor, powołując się na książkę o stosunku polskich chłopów do Żydów wydaną przez Barbarę Engelking, oznajmił: „z tych badań wynika, że z rąk

Polaków zginęło w czasie wojny 120 tys. Żydów”. Dalej zaś powołuje się już na tę liczbę jak na ustaloną („skoro historycy wyliczyli ...”) i wzywa Polaków do „prawdziwej refleksji” nad nią. Liczba „120 tys.” jest nowa. Rok temu Gross wymienił „200 tys.”, z czego się potem wycofał do „kilkudziesięciu tysięcy”; Skąd Śpiewak tę liczbę ma? Wziął ją z centralnej wytwórni antypolskich oszczerstw, jaką jest Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Polskiej Akademii Nauk, czynne od ośmiu lat. Kieruje nim Barbara Engelking-Boni, psycholożka i żona ministra Boniego. Centrum stosuje różne chwyt politycznego marketingu, a jednym z nich jest żonglerka sfigowanymi liczbami. W latach 2007-2010 Centrum realizowało „program badawczy” o nazwie „Ludność wiejska w GG wobec Zagłady i ukrywania się Żydów 1942-1945”, finansowany przez The Rotschild Foundation Europe, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP, oraz Conference on Jewish Material Claims against Germany. Owocem są trzy książki wydane w 2011 roku przez Centrum.. Ich tytuły mówią za siebie: B. Engelking „Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-1945”; J. Grabowski „Judenjagd: polowanie na Żydów 1942-1945”; praca zbiorowa (red. B. Engelking) „Zarys krajobrazu: Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942-1945”.

Jak działa Centrum, to pokazuje wywiad z jego szarą eminencją Aliną Skibińską, od 1996 r. pracowniczką Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie i jego przedstawicielką na Warszawę. Wywiad z nią ma tytuł „Chłopi mordowali Żydów z chciwości” („Rzeczpospolita” 13.01.2011) i usilnie broni Grossa. Na pytanie „czy Gross te 200 tysięcy wymyślił”, Skibińska odpowiada: „Nie, to jest oparte na pewnej kalkulacji. Szacuje się, że około 10 procent polskich Żydów uciekło. Daje to więc co najmniej 250 tysięcy osób. Skąd taka pewność u tej Skibińskiej i owe „10 procent”? Engelking-Boni w rozmowie z PAP-em 10.02.2011 tak tłumaczy ową liczbę Żydów, którzy próbowali się ratować: „historyk Szymon Datner

oceniał, że było ich około 10 proc., czyli około 250 tysięcy Żydów. 40 tys. z nich przeżyło wojnę”. (Miesiąc wcześniej u Skibińskiej było 60 tys., ale tę rozbieżność pomińmy.)

Śpiewak całe te 120 tys. przypisuje ryczałtem Polakom i pod firmą ŻIH puszcza tę liczbę w świat. Złą wolę tu widać, ale nam chodzi o co innego: o te 10%, na których całe to żydowskie oszczerstwo stoi.

Ta niewielka książka Datnera (podtytuł: „Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce”), jest źródłem ostatnim; Datner nie próbuje tu niczego oceniać procentowo, nie robi żadnych wyliczeń. Wypowiada luźne „przypuszczenie” i to wszystko. Z tego ogólnikowego i niezobowiązującego przypuszczenia zrobiono potem na kolanie konkretną i okrągłą liczbę „10 %”, nadzwyczaj poręczną propagandowo. U Datnera tych „10 procent” nie ma. Liczba ta jest czystym zmyśleniem, a branie jej za punkt wyjścia do jakichkolwiek wnioskowań czy dyskusji dyskwalifikuje je z góry metodologicznie.

Polska profesura milczy. Milczą zwłaszcza członkowie Polskiej Akademii Nauk, którzy in corpore własnymi nazwiskami poczynania tego pseudo-naukowego „Centrum PAN” firmują”.

Równie „naukowo” naukowcy z ŻIH mogli oszacować, że Niemcom uciekło 20 % Żydów, by następnie znaleźć śmierć z rąk polskiej dziczy. Wtedy liczba ofiar wynosiła by efektowne pół miliona. Kłamstwa paru osób (pracujących za nasze pieniądze) idą w świat podparte autorytetem Polskiej Akademii Nauk, a rzesza „badaczy Holokaustu” powiela je jako „naukowe ustalenia zaczerpnięte u źródle”.

The Rotschild Foundation nie udzieli grantu żeby zbadać, ile polskich ofiar mają na sumieniu żydowscy współobywatele na Kresach podczas sowieckiej okupacji w latach 1939 – 1941. Większość „tylko”



donosiła do NKWD, ale są i tacy, którzy osobiście mordowali. Znamy sporo nazwisk oprawców i ofiar (ofiarami przeważnie byli urzędnicy polskiej administracji), daty i miejsca zbrodni - Kobryń, Dobromil, Łuck i wiele innych miejscowości. Przez analogie do wydanej w 2010 roku książki „Koniec niewinności: Polska wobec swojej żydowskiej przeszłości” (przekład z francuskiego), można by napisać „Koniec żydowskiej niewinności”. Było by to jednak żalosne licytowanie się na zbrodnie. Poza tym nie domagamy się od Izraela żadnych kontrybucji.

Jest też banalnieszka przyczyna antypolonizmu. Cała młodzież szkolna w Izraelu jeździ z pielgrzymkami do Auschwitz. Wycieczki te są zawsze zabezpieczone przez uzbrojonych ochroniarzy (czy obecność uzbrojonych osobników obcego państwa na terenie Polski w ogóle jest legalna?). Młodzież jest instruowana by nie oddzielać się od grupy, nie zbliżać się do krajowców i nie rozmawiać z nimi (mogą zamordować). W ten sposób kolejne pokolenia Izraelczyków zostały zindoktrynowane, a niechęć do Polaków została niemal „wprasowana” w ich geny. Firmy ochroniarskie eskortujące wycieczki są zainteresowane w podtrzymywaniu poczucia zagrożenia. Warto wiedzieć, że biznes ochroniarski to ważna część gospodarki Izraela, bo Izraelczycy uchodzą za najlepszych ekspertów od terroryzmu. To dlatego na wszystkich statkach wycieczkowych odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo pasażerów są zawsze oficerowie z Izraela.

### Kłamstwo na służbie

Chrześcijanie są niewolnikami prawdy („prawda was wyzwoli”). Kłamstwo w naszej kulturze ma bardzo złe notowania. Jeszcze do niedawna kłamcy nie podawało się ręki. Z punktu widzenia ludzi innych kultur dziwaczne chrześcijańskie przywiązanie do obiektywnych faktów utrudnia racjonalne działanie. Wiem jak kłamią Semici, bo mieszkalem 4 lata w Kairze. U Semitów (i ich pojętych uczniów – komunistów) liczy się skuteczność, a kłamstwo jest zbyt cennym narzędziem, aby z niego nie korzystać.

(Christopher Story o ministrze spraw zagranicznych ZSRR Kozyriewie: „ani jedno jego słowo nie było prawdą”. Cz. Kiszczak: „nigdy nie widziałem teczki Wałęsy”).

Prawda jest ryzykowna i może zabić. O naszym przywiązaniu do prawdy wiedzieli funkcjonariusze NKWD. Często po ich słowach „pan – polski oficer kłamie ?” Polak zaczynał mówić prawdę.

Ponieważ posiadanie w rodzinie ofiary Holokaustu nobilituje towarzystwo, przywódca izraelskiej opozycji Jair Lapid mówił, że jego babkę zabili „Niemcy z Polakami”, choć obie jego babki przeżyły wojnę i nie miały nic wspólnego z Polską. Z kolei Joel Merqui - przewodniczący Żydowskich Gmin Wyznaniowych we Francji w audycji telewizyjnej użył figury retorycznej: „Hiszpanie wygnali Żydów, którzy uciekli do Polski, a Polacy ich zagazowali”. Nikt z obecnych w studio nie zaproponował.

Niejaki Ronen Bergman zadał premierowi Morawieckiemu na konferencji w Monachium prowokacyjne pytanie, po którym został nagrodzony huraganem braw. W jego opowieści matka nauczyła się polskiego w szkole i podsłuchiwała rozmowę sąsiadów itp. Kłamstwo było oczywiste - w polskich szkołach nie uczyły się 5 letnie dzieci, a tyle musiała by mieć jego matka w czasie wybuchu wojny. Bergman jest specjalistą od spraw wywiadu i autorem książek na ten temat. Nie ulega wątpliwości, że jest funkcjonariuszem „pod przykryciem” i był zadaniowany. Jego wystąpienie miało podobny cel jak audycja TVN o obchodach urodzin Hitlera. Chodzi o sprowokowanie Polaków. Może uda się zorganizować jakiś pogrom ?

Awantura wokół ustawy o IPN i nagłośnienie jej na cały świat przez potężne tuby propagandowe miało też dobre strony. Uświadomiło nam faktyczny zakres naszej suwerenności. I nawet nie musimy pytać o co chodzi. Wiemy, że chodzi o pieniądze. O wielkie pieniądze. Nasze pieniądze.

Jan Martini

# Triumwirat

**Ks. Jegierski z Budką i Giertychem**

**Otwierać chcą Kościół wytrychem.**

**Klucze bowiem nie w ich gestii.**

**Gdyż Kościół nie miejsce dla bestii.**

**Ani dla wilków w skórze owcy.**

**Kiedyś tak wciskali się ubowcy.**

**Wcisnąć się jednak nie zdołali,**

**Więc lotrów w sukurs wezwali.**

**Teraz Jegierski i Giertychem i Budką**

**Wymyślili czyn o podwójnym skutku.**

**W kościele zbożnie się instalują.**

**A na boku brudną robotę knują.**

**Tyle mają z Kościołem wspólnego,**

**Co ksiądz pochodzenia niewiadomego.**

**Co obaj wspomniani kauzyperdzi.**

**Sprawa po prostu brzydko śmierdzi.**

**Wiadomo, kto smród ów generuje !**

**Kto czujny, zaraz go poczuje.**



„Krwawy Feliś” - Feliks Dzierżyński  
(fot. archiwum)

Kończył się wrzesień 1918 roku. Pracownicy stacji kolejowej w Homlu w wielkim pośpiechu przygotowywali swoje miejsce pracy na niezwykłą wizytację. Oto bowiem przed chwilą otrzymali niepokojącą wiadomość, że w ich kierunku jedzie pociąg pancerny wylądowany budzącymi grozę czekistami. Spodziewany pociąg dotarł wreszcie na stację. Przybyłymi „gośćmi” dowodził niepozorny mężczyzna z kozią bródką. Cieszył się widać sporym autorytetem, gdyż podwładni odnosili się do niego z wielką uniżonością, rzec można nawet ze strachem. Zgodnie z wydanym poleceniem, pracownicy stacji zaczęli podchodzić do niego kolejno, informując o zakresie swoich obowiązków. Mężczyzna wysłuchiwał meldunków, po czym jednych prosił o zajęcie miejsca na pobliskiej lawce, innych kierował w stronę grupki czekistów...

Ci z ławki ocalili. Pozostałych rozstrzelano natychmiast za pobliskim barakiem. Jednoosobowym sądem z pociągu pancernego okazał się Feliks Dzierżyński, człowiek zwany Mieczem Rewolucji, twórca i pierwszy dowódca

**Wszecchrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Spraw Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem – w skrócie WCzK.**

\*

Feliks Dzierżyński urodził się we wtorek, 11 września 1877 roku w ojcowskim dworku, w Oziębłowie, w Puszczy Nalibockiej. (\*) Nie w Dzierżynowie (jak utrzymują niemal wszystkie źródła), ale w Oziębłowie właśnie – niewielkim majątku ziemskim nad rzeką Usą, obejmującym dwór szlachecki z folwarkiem. Oziębłowo było gniazdem rodzinnym Dzierżyńskich, nazwa Dzierżynowo pojawiła się dopiero po urodzinach Feliksa.

Według kalendarza gregoriańskiego był czwartek, 30 sierpnia. Jeżeli jednak będziemy się kierować „naszym” kalendarzem, to mając na względzie pamiętne wydarzenia z 11 września 2001 roku w Stanach Zjednoczonych, należy stwierdzić, że dzień ten jest wyjątkowo pechowy dla rodzaju ludzkiego.

Rodzicami Feliksa było polskie małżeństwo – Edmund Rufin Dzierżyński i Helena z Januszewskich Dzierżyńska, córka profesora petersburskiego Instytutu Kolejowego. Poza Felisem – jak go pieszczotliwie w domu nazywano – Dzierżyńscy mieli jeszcze trzy córki i czterech synów. Ojciec był emerytowanym nauczycielem matematyki, matka, również osoba wykształcona, była miłośniczką muzyki i literatury, znającą biegle kilka języków. Ochrzczono go w pobliskiej wsi Derewna, w tamtejszym kościele rzymskokatolickim.

W starym, skromnym, parterowym oziębłowskim dworku było już za ciasno dla tak licznej rodziny, toteż Edmund Rufin rozpoczął budowę nowego, piętrowego dworku według projektu bratanka Justyna Dzierżyńskiego. Dom budowano na wzgórzu, porośniętym sosnami w pobliżu rzeki Usy, wśród rozległych łąk na skraju Puszczy Nalibockiej. Budowę ukończono w 1880

roku. Dwór nazwano Dzierżynowem. W tym to dworze przyszły budowniczy komunizmu, Feliks Dzierżyński, zamieszkał w wieku trzech lat. Tutaj też zostali zabici dwaj jego bracia...

W lipcu 1917 roku, z rąk powracających z frontu rosyjskich żołnierzy zginął Stanisław. Z kolei Kazimierz został stracony przez Niemców w sierpniu 1943 roku, za udział w ruchu oporu. W odwecie za działalność konspiracyjną spalony został również sam dwór.

Już od najmłodszych lat Feliś różnił się charakterem od swego rodzeństwa. Nie pociągały go dziecięce zabawy, stanowił raczej typ młodego samotnika, który całymi dniami chodził swoimi drogami i nie potrzebował do towarzystwa innych dzieci. Wychowany na poezji Mickiewicza i Słowackiego – jedyne przeciwko czemu i komu się buntował, to złu wyrządzonemu jego narodowi przez Moskali. W domu panował etos buntowniczy, typowy dla szlacheckich domów Wileńszczyzny. Już od dzieciństwa Felisia cechowało głębokie zaangażowanie religijne. Toteż rodzina zgodnie widziała go w roli przyszłego duchownego. On sam interesował się natomiast grą na skrzypcach, do czego przejawiał zresztą duży talent. Niestety, nie został następcą mistrza Paganiniego.

Folwark Dzierżyńskich był niewielki, zaledwie stuhektarowy. Z racji słabego zdrowia pan Edmund wydzierżawiał go innym gospodarzom, żyjąc ponadto ze skromnej nauczycielskiej emerytury. Sytuację materialną rodziny pogorszyła znacznie jego śmierć w roku 1882. Cała opieka nad ośmiorgiem dzieci spadła na barki matki, chociaż ojciec przed śmiercią zabezpieczył każdemu z czterech synów po tysiąc rubli na naukę. Aby umożliwić dzieciom kształcenie, pani Helena przeniosła się wraz z nimi w 1887 roku do Wilna. I tak oto Feliks Dzierżyński wyruszył w świat z rodzinnego dzierżynowskiego dworku jako patriotyczne, religijne, wrażliwe polskie dziecko, bez widocznych predyspozycji

do odegrania w historii roli kata rewolucji.

W 1886 roku ukończył wileńskie gimnazjum, wcześniej jednak powtarzał pierwszą klasę z powodu nie zaliczenia egzaminu z języka rosyjskiego którego nauka przychodziła mu z trudem; z powodzeniem dawał sobie natomiast radę z przedmiotami ścisłymi, szczególnie z matematyką i fizyką. Okres gimnazjalny wspominał niechętnie, podobnie jak i jego bracia; raziły w gimnazjum tresura uczniów, szpiclowanie, obowiązek modłów za cara i jego rodzinę. W tym samym gimnazjum, tyle że w starszej klasie kształcił się w tym okresie przyszły marszałek – Józef Piłsudski, a rodziny obu chłopców mieszkały w niedalekim sąsiedztwie.

Właśnie w gimnazjum Feliks Dzierżyński zbierał pierwsze doświadczenia w pracy polityczno – konspiracyjnej. Uczestniczył w kółkach samokształceniowych, gdzie studiowano historię i literaturę polską. Wkrótce uczniowie od słów przeszli do czynów. Organizowano różnego rodzaju publiczne wystąpienia, z których Feliś często wracał z podbitym okiem. Za używanie polskiego języka spotykały go w szkole najrozmaitsze szykany. W końcu sytuacja dramatycznie się zaogniła.

W trakcie kłótni z jednym z nauczycieli Feliksowi puściły nerwy i spuścił pedagogowi manto. Oczywiście ciupasem wyrzucono go za ten czyn ze szkoły, wręczając przy okazji tak zwany „wilczy bilet”. Oznaczało to, że nie ma najmniejszych szans na przyjęcie do żadnej szkoły rządowej.

Młody Feliks zbyt się tym faktem nie przejął. Zamieszkał na stacji w pobliżu fabryki i całkowicie poświęcił się szerzeniu swych poglądów wśród miejscowych robotników. Wygłaszał odczyty i organizował wiece, na których wzywał do walki z caratem. W obawie przed aresztowaniem często zmieniał miejsce zamieszkania.

Latem 1892 roku w domu państwa Dzierżyńskich rozegrał się ponury dramat.

Feliks miał młodszą siostrę Wandę, którą ogromnie kochał i która była mu równie oddana. Czternastoletnia wówczas Wandzia widząc, że brat wziął dubeltówkę i idzie na kuropatwy, zaczęła się w chaszczach i wyskoczyła niespodziewanie, żeby go nastraszyć. Feliks pomyślał, że to zwierzyzna, strzelił... i zabił ją na miejscu. Tragiczna śmierć najmłodszej siostry odcisnęła bolesne piętno na jego psychice.

W 1895 roku matka Feliksa poważnie zachorowała, prześladowały ją dziwne manie religijne. Przewieziono ją do Warszawy, do słynnego psychiatry profesora Rafała Radziwiłłowicza, ordynatora zakładu psychiatrycznego w Tworkach. Zmarła 15 stycznia następnego roku. W chorobie psychicznej Heleny Dzierżyńskiej oraz w opisanym powyżej wypadku z siostrą niektórzy próbują doszukać się klucza do osobowości Feliksa...

W 1897 roku Litewska Socjaldemokratyczna Partia, w której działał, skierowała go do Kowna, gdzie redagował nielegalną gazetę w języku polskim „Robotnik Kowieński”, używając pseudonimu „Jacek”. Tam też, 29 lipca 1907 roku został po raz pierwszy aresztowany. Po jedenastu miesiącach więzienia zesłano go na trzy lata w głąb Rosji, konkretnie do Naolińska w guberni Wiackiej.

Przed aresztowaniem, a zwłaszcza przed poznaniem carskich więzień etapowych, trudno było sobie nawet wyobrazić całą nędzę i upokorzenia, jakie przeżywali więźniowie. Wędrowka z Kowna do Naolińska trwała trzy miesiące. Po drodze, w Niżnim Nowogrodzie, Dzierżyńskiego wraz ze studentem Nikołajem Wieliczkinem i innymi więźniami politycznymi naczelnik więzienia celowo umieścił w jednej celi ze stu dwudziestoma pospolitymi przestępcami. Przez całą drogę więźniom towarzyszyły brud i wszy, choroby i zaduch, nie mówiąc o złym traktowaniu. Nic dziwnego, że zesłańcy przybycie na miejsce osiedlenia traktowali jako wyjście na wolność. W liście do swej siostry, Aldony

Dzierżyńskiej, Feliks napisał już po dotarciu na miejsce:

„Drogę miałem nadzwyczaj przyjemną, jeżeli za takową można uważać pchły, pluskwy, baranki egipskie itp. Więcej siedziałem w turmach, niż byłem w drodze. Po Ocie, Woldze, Kamie i Wiatce jechałem parostatkiem. Nadzwyczaj to wygodna droga, zapakowali nas w tzw. «trium» (przestrzeń między pokładem a dnem statku) jak śledzie w beczkę, brak światła, powietrza i wentylacji powodowały taki zaduch, że mimo naszego adamowego neglizmu czuliśmy się jak w najlepszej łaźni i tak było kilka razy po parę dni”.

Dzierżyński szybko jednak zaaklimatyzował się w nowym środowisku, poznając takich jako on sam zesłańców – konspiratorów. Wieczory często spędzał u niejakiej Małgorzaty Nikołajewnej, o której mawiano, iż z pewnością nie była dziewicą. Uroda żigolaka, niewyobrażalna odwaga, fanatyzm, niebezpieczne życie – to cechy, które zawsze przyciągały kobiety. Na brak powodzenia u płci przeciwnej nie mógł więc narzekać Feliks Dzierżyński. Zanim został „Wiecznym płomieniem rewolucji” i „czerwonym katem” był podobno największym Casanovą wśród komunistów. Ten gorący romans przerwało jednak przeniesienie Feliksa do Kajgrodu.

28 sierpnia 1899 roku zbiegł z zesłania. Szedł setki kilometrów nieznanymi drogami i bezdrożami. Zmagał się z nieprzyjazną przyrodą i trudnym klimatem, żywił się jagodami i surowymi grzybami. W końcu dotarł do Wilna, gdzie znów rzucił się w wir partyjnej roboty. Któregoś dnia spotkał tam policyjnego kapusia o pseudonimie „Suchy”, którego poznał jeszcze przed aresztowaniem. Postanowił go zabić...

W tym celu upił kapusia i sprowadził go do obscurnego hotelu. „Suchy” spał, a Dzierżyński stał nad nim z nożem w rękę.



Zabrakło mu jednak odwagi. Widać jego mordercze instynkty nie zostały jeszcze obudzone.

Kilka dni później znowu wpadł w ręce carskiej policji. Tym razem zafasował pięć lat zesłania na Syberię. W trakcie podróży na miejsce zsyłki zapadł na zdrowiu, w związku z czym umieszczono go w prowizorycznym szpitalu. Wykorzystał okazję i zbiegł ponownie. Po siedemnastu dniach dotarł do Warszawy.

Po raz trzeci aresztowano go 4 lutego 1900 roku i osadzono w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a następnie w więzieniu w Siedlcach. Stamtąd został zesłany do Wierchojańska na Syberii, skąd zbiegł 25 czerwca 1902 roku. Kilka miesięcy później pojawił się w Berlinie, gdzie wszedł w skład Komitetu Zagranicznego SDKPiL oraz zaczął wydawać czasopismo „Czerwony Sztandar”.

Wziął udział w rosyjskiej rewolucji 1905 roku, za co został skazany na jedenaście lat zesłania. Zwolniono go w następstwie amnestii 2 listopada 1905 roku. Aresztowany ponownie w Warszawie 16 kwietnia 1908 osadzony został – jak zwykle – w X Pawilonie Cytadeli. W 1909 został zesłany na Syberię, skąd uciekł pod koniec roku.

„Więzienie tego dokonało, że sprawa stała się dla mnie czymś uchwytnym, realnym jak dziecko dla matki, krwią i ciałem własnym pod sercem noszonym – napisał w swym Pamiętniku więźnia. – Więzienie odebrało mi wiele, strasznie wiele, bo nie tylko realne warunki życia, bez których człowiek staje się nieszczęśliwy wśród najnieszczęśliwszych ludzi, lecz i samą zdolność do korzystania z tych warunków, zdolność płodnej pracy umysłowej, bo tyle lat więzienia, najczęściej w samotnych celach, nie mogło przejść bezkarnie. Lecz gdy w świadomości mojej, w duszy, waży się to, co mi zabrało więzienie i co dało – choć nie mogę odpowiedzieć, co przeważa obiektywnie dla badacza postronnego, lecz wiem przecież, że nie przeklinam ani

losu mego, ani długich lat mego więzienia, bo ono rozbija to wielkie więzienie, które się znajduje poza tymi murami. To nie jest wyrachowanie. Jest to rezultat niepohamowanej żądzy wolności i życia szerokiego”.

10 listopada 1910 roku w kościele św. Mikołaja w Krakowie poślubił Zofię Muszkat, córkę żydowskiego działacza socjalistycznego Zygmunta Muszkata. 23 czerwca 1911 roku urodził im się jedyny syn – Jan Dzierżyński.

1 września 1912 Feliks został aresztowany po raz kolejny. Dwa lata spędził w znanym mu już chyba znakomicie X Pawilonie. Po rozprawie sądowej, która odbyła się dopiero 29 kwietnia 1914 roku skazano go na trzy lata katorgi. Przebywał w moskiewskim więzieniu Butyrki, kiedy w 1917 roku wybuchła rewolucja lutowa, w wyniku której abdykował car. 10 października odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego partii bolszewickiej. Lenin postawił wniosek o rozpoczęcie przygotowań do zbrojnego powstania. Co było dalej – wszyscy wiedzą, a kto nie wie, ten szczęśliwy.

Uwolniony z więzienia przez rewolucyjne oddziały, Dzierżyński z miejsca poparł nurt bolszewicki rewolucji. Nadchodził czas zemsty i krwi. Jego czas. Ulice opustoszały, sklepy zabito płatami dykty, lustrzane szyby podziurawiono kulami. Damy pochowały futra, włożyły na głowy chusteczki. Oficerowie, - ci, którym udało się przeżyć – zmienili się w dobrodusznych mieszczan, aktorów, kupców, nauczycieli tańca. Północny wiatr dyszał śmiertelnym zimnem w ciemne okna domów, wpadał do opustoszałych sieni wydmuchując widma minionego zbytku i pędził po trotuarach kupy śmieci. Strasznie było w Rosji pod koniec roku siedemnastego....

Nagromadzoną w Dzierżyńskim nienawiść odczuł na sobie jako pierwszy generał Klingenberg, odpowiedzialny za pacyfikację wiernych w kościele w Chorożach na Kowieńszczyźnie w roku 1893, podczas której życie straciło

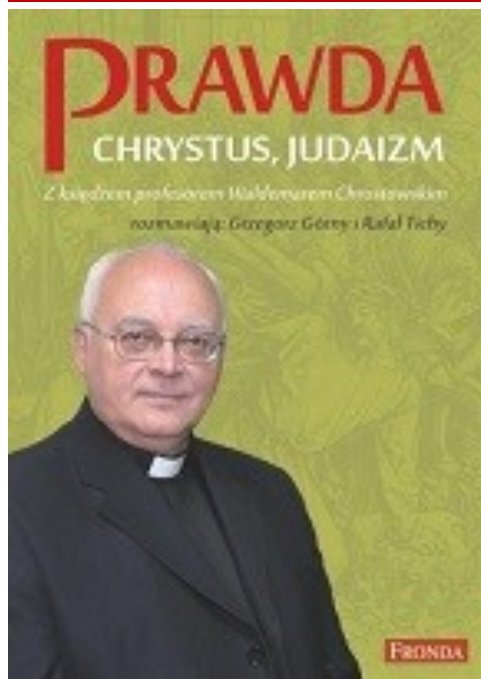
dziewięć osób. Niedawny zesłaniec i więzień wtargnął w nocy wraz z grupą sobie podobnych do domu generała. Napastnicy splądrowali mieszkanie, po czym skupili uwagę na domownikach. Dzierżyński raz po raz wymierzał potężne ciosy w twarz generała Klingenberga. Kiedy w obronie maltretowanego ojca wystąpiły córki, rewolucjoniści rzucili się na bezbronne kobiety. Dokonano na nich zbiorowego gwałtu, a wszystkiemu – i to z nieukrywaną satysfakcją – przyglądał się Feliś.

Wkrótce Dzierżyński wyjechał do Piotrogradu, gdzie znajdowało się centrum rewolucyjnych zdarzeń. Przybył tam także Włodzimierz Uljanow, ksywa Lenin, przetransportowany przez Niemców specjalnym pociągiem. Feliś został jednym z jego najbliższych współpracowników, należał do ścisłego grona partii bolszewików. Od przyszłego wodza rewolucji otrzymał propozycję objęcia dość jednoznacznej funkcji: miał tępić wrogów...

Przyjął powierzoną mu misję i szybko zorganizował odpowiedni kolektyw do współpracy. Jego działalność sprowadzała się praktycznie do wykonywania wyroków śmierci.

Po wybuchu rewolucji październikowej z inicjatywy Dzierżyńskiego powstała WCzK, a on sam stanął na jej czele. *Czerezwyczałka*, jak ją popularnie nazywano, kierowała się jedynym znanym sobie prawem – prawem do zabijania ludzi. W miesiąc po ustanowieniu WCzK miała dwadzieścia trzy osoby personelu. W 1920 roku liczyła już dwadzieścia siedem tysięcy ludzi, a w roku 1921, w momencie zakończenia wojny domowej – trzysta dziesięć tysięcy funkcjonariuszy.

Nie było mowy o żadnych sądach czy procesach. Zabijano ludzi niewinnych, ot tak sobie, żeby zastraszyć ogół. W rzeczywistości kompetencje i zadania WCzK były nieograniczone, spełniała nie tylko funkcję policji politycznej, ale także sądu i kata. Przeprowadzała wysiedlenia i

[www.ksiegarnia.antyk.org.pl](http://www.ksiegarnia.antyk.org.pl)


**Ks. Waldemar Chrostowski**  
**Prawda, Chrystus, judaizm. Z księdzem**  
**profesorem Waldemarem Chrostowskim**  
**rozmawiają Grzegorz Górny i Rafal Tichy**

**Wydawca: Wydawnictwo Fronda**

**Rok wydania: 2018**

**Opis fizyczny: 454 strony, okładka miękka**

Ciąg dalszy bestsellerowej serii ! Po dwóch książkach, które okazały się wydawniczymi hitami Bóg, Biblia, Mesjasz i Kościół, Żydzi, Polska otrzymujemy kolejny tom rozmów z ks. profesorem Waldemarem Chrostowskim. W 2014 roku został pierwszym polskim laureatem Nagrody Ratzingera, nazywanym teologicznym Noblem. W uzasadnieniu kard. Camillo Ruini wskazał na zaangażowanie laureata w dialog katolicko-judaistyczny i polsko-żydowski. Tym razem wywiad-rzeka poświęcony jest meandrom relacji Kościoła z Żydami i judaizmem w ostatnim półwieczu. Aby lepiej zrozumieć ich specyfikę, należy cofnąć się do czasów, gdy rozchodziły się drogi Kościoła i Synagogi, ze szczególnym uwzględnieniem osoby i działalności św. Pawła.

Ks. prof. Waldemar Chrostowski (ur. 1951) profesor zwyczajny nauk teologicznych.

Wykładowca na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a w latach 2001-2010 także na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od roku 1990 redaktor naczelny kwartalnika teologów polskich Collectanea Theologica; w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Bibliistów Polskich. Członek Komitetu Teologicznego Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Polskiej Akademii Filatelistyki. Autor ponad 2800 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Kawaler Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie.

**Termin realizacji: 7 dni roboczych**

**Nasza cena: 38.90 złotych**

**Anita Czupryn**

**Cuda dzieją się po cichu. O jasnogórskich cudach i łaskach**



**Wydawca: Wydawnictwo Fronda**

**Rok wydania: 2018**

**Opis fizyczny: 344 strony, okładka miękka**

() Chcemy słać naszą Królową, wychwalać jej dobroć, dawać świadectwo Bożej potęgi i miłosierdzia. I temu właśnie ma służyć książka, którą trzymają Państwo

w ręku. Zawiera opisy niezwykłych zdarzeń mających miejsce w życiu zwykłych ludzi, za którymi orędowną Pani Jasnogórska.

Ufamy, że historie te wzmocnią wiarę w moc wstawiennictwa Maryi oraz na nowo ukażą Jej żywą obecność w naszym jak mówił św. Jan Paweł II Sanktuarium Narodu. ().

O. Marian Waligóra OSPPE, przeor klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze

Czy modlitwa przed obliczem Jasnogórskiej Matki Bożej ma rzeczywiście wyjątkową moc? Czy to właśnie przed tym obrazem zapadały najważniejsze decyzje dla historii Polski ?

Od ponad 600 lat na Jasną Górę przybywają pielgrzymi po pomoc, nadzieję i otuchę. W trudnych momentach przed obrazem klękali królowie i dowódcy.

Jasna Góra maryjna twierdza, strażniczka polskiej niepodległości, której nie pokonał ani potop szwedzki, ani niemiecka eskadra bombowców, ani nienawiść rosyjskich namiestników.

Książka jest efektem wnikliwych badań nad nigdy nieopublikowanymi jasnogórskimi dokumentami oraz rozmów ze Strażnikiem Cudów kustoszem Głównego Archiwum Zakonu na Jasnej Górze Ojcem Melchiorem Królikiem OSPE. Od ponad 40 lat spisuje on świadectwa ludzi, którzy doznali cudów bądź doświadczyli łask za przyczyną Jasnogórskiej Matki Bożej. Książka zawiera również osobiste, nieoczekiwane przeżycia autorki wynikające ze spotkań z częstochowską Madonną.

Anita Czupryn w 300-lecie koronacji Cudownego Obrazu postanowiła odwiedzić Jasnogórskie Sanktuarium i sprawdzić, w czym tkwi sekret tego wyjątkowego dla Polaków miejsca. Książka posiada rekomendację Jasnogórskiej Rodziny Różańcowej.

**Termin realizacji: 7 dni roboczych**

**Nasza cena: 39.00 złotych**

Zachęcam do lektury !

Marcin Dybowski

konfiskaty mienia, ściagała przestępstwa pospolite, walczyła ze spekulacją, pełniła funkcję cenzora prasy i wydawnictw, zajmowała się bezpośrednią ochroną rządu i partii. Rozpoczęło się organizowanie pierwszych łagrów, które podzielono na obozy pracy i koncentracyjne.

Korzystając z pretekstu, jakim był nieudany zamach na Lenina, Czeka rozpoczęła tzw. czerwony terror, co pozwoliło na stosowanie takich metod jak branie zakładników i na niespotykaną do tej pory skalę masowych egzekucji. Dzierżyński wydał osobisty rozkaz, aby do masowych egzekucji na kontrrewolucjonistach wykorzystywać karabiny maszynowe.

W Piotrogradzie wydawano tak wiele wyroków śmierci, że skazanych wiązano parami, ładowano wieczorami na drewniane barki, które wyprowadzano na wody Zatoki Fińskiej i tam zatapiano. Kiedy powiewał zachodni wiatr, ciała wpływały do portu w Kronsztadzie. Oprawcy z WCzK w Charkowie ściągali ofiarom skórę z rąk żywcem, robiąc tak zwane „krwawe rękawiczki”.

„Opisy tortur stosowanych przez podwładnych Dzierżyńskiego, funkcjonariuszy stworzonej przez niego radzieckiej służby bezpieczeństwa, jeżą włos na głowie – pisze Roman Sidorski w artykule *Wszystkie zbrodnie Feliksa Dzierżyńskiego*. - W Kijowie na przykład funkcjonariusze upodobili sobie przykładanie do nagiego torsu ofiary podgrzewanej klatki ze szczurem. Zdesperowane zwierzę zębami torowało sobie jedyną drogę ucieczki: przez ciało nieszczęśnika. Na tym jednak kreatywność oprawców się nie kończyła. (...)

Innych przetaczano nagich we wnętrzu beczek naszpikowanych skierowanymi do środka gwoździami. Miażdżono czaszki przez stopniowe zaciskanie na nich skórzanego pasa. Przepiłowano kości. Przykuwano ludzi do desek i

wsuwano ich powoli do pieca lub wrzącej wody. Zimą popularne było polewanie wodą na mrozie tak długo, aż katowani nie zamienili się w słupy lodu.

Często uciekano się do tortur psychologicznych. Prowadzono przetrzymywanych na egzekucję, lecz strzelano ślepakami. By wymusić posłuszeństwo, brano zakładników całymi setkami i tak samo całymi setkami ich rozstrzeliwano. Zmuszano do obserwowania tortur i gwałtów na najbliższych osobach. Po wszystkim grzebano niekiedy żywcem.

Sadyści pracujący dla Dzierżyńskiego śmiali się ze swoich ofiar w czasie tortur, które traktowali jak sport. Prześcigali się wzajemnie w okrucieństwie i urządzali polowania na ludzi. Większość stanowili mężczyźni, ale nie brakowało kobiet. Jedna z nich sama zabiła ponad siedmuset ludzi. Potrzebowała na to raptem dwóch miesięcy, za narządzie zbrodni wystarczyły jej niekiedy gołe ręce. Inna miała na sumieniu ponad setkę, w tym całą rodzinę ukrzyżowanego przez siebie byłego męża.

Nawet samym oprawcom trudno było znieść takie bestialstwo. Powszechne było wśród nich pijaństwo i narkomania, które pozwalały zapomnieć o codziennych okrucieństwach. Nie wszystkim się to udawało, wielu traciło więc zmysły”.

Rozbestwienie oprawców, checiwa żądza krwi, były w mniemaniu Dzierżyńskiego usprawiedliwione. Jak sam napisał: „Muszę być bezlitosny, żeby móc, jak wierny, strażniczy pies, skutecznie rwać wroga. To za jego czasów wprowadzono konwejer - czyli uporczywe pozbawianie snu - zrywanie paznokci i inne „niekonwencjonalne metody przesłuchań”. To Dzierżyński wpakował do cel agentów-prowokatorów podających się za więźniów. On również ustalił zasadę, że fakty i prawdziwa вина nie mają żadnego znaczenia. Że

znaczenie ma tylko przyznanie się do winy. A jak to przyznanie się do winy wyciągnie z aresztowanego oficer śledczy, to już jego sprawa. Wprowadził w Związku Sowieckim powszechną inwigilację i powszechne donosicielstwo. Za jego czasów powstały obozy koncentracyjne. On wreszcie zapoczątkował powszechną szpiegomanie, tropienie rzekomych spisków obcych wywiadów. Oczywiście spiski były fikcyjne, ale w sprawach tych wyroki śmierci zapadały prawdziwe.

Działalnością w okresie rewolucji październikowej zyskał sobie przydomek „Czerwony Kat”. Trudno jednak ocenić, czy ta czerwień wiązała się z kolorem sztandaru, pod jakim występowali bolszewicy, czy z morzem przelanej przez jego siepaczy krwi. Żadne w pełni wiarygodne źródło nie potwierdziło faktu, aby Dzierżyński osobiście kogokolwiek zamordował. On jedynie skazywał, kierując się wzniosłymi przesłankami. Wbrew legendzie nie był również ascetycznym bojownikiem rewolucji. W przerwie między mordowaniem ludzi, szef Czeka lubił dobrze zjeść i wypić.

W 1920 roku, podczas wojny polsko – bolszewickiej, został członkiem samozwańczego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku, zaczątku władz komunistycznych na terenach Polski zajętych przez Armię Czerwoną. W latach 1921 – 1924 Feliks Edmundowicz pełnił funkcję komisarza ludowego komunikacji, od 1924 był przewodniczącym Najwyższej Rady Gospodarczej. Jego bliskim współpracownikiem w tym okresie był „Suchy”, który na tyle wkraść się w łaski Lenina, że Dzierżyński obawiał się go usunąć, a z czasem wspomniałomyślnie wybaczył dawne winy.

W związku ze stopniowym normalizowaniem się stosunków wewnętrznych w Rosji bolszewickiej, 28



grudnia 1921 roku IX Wszecchrosyjski Zjazd Sowietów podjął decyzję o rozwiązaniu CzeKi. 9 lutego następnego roku powołano w jej miejsce nową instytucję, o zbliżonym zakresie działania, pod nazwą Państwowy zarząd Polityczny (*Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije – GPU*), którą włączono do Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Liczbę ofiar obu instytucji trudno oszacować. Historycy szacują, że do śmierci Dzierżyńskiego w 1926 roku wyniosła przynajmniej ćwierć miliona osób. Niewykluczone, że było ich więcej niż poległych w działaniach zbrojnych w czasie wojny domowej.

Wraz z powstaniem ZSRR (30 grudnia 1922 roku), przeprowadzono nową reorganizację. Organ został bezpośrednio podporządkowany Radzie Komisarzy Ludowych oraz Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu, zmieniono też jego nazwę na Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (*Objedinionnoje Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije – OGPU*). Kierowniczym organem OGPU było kolegium, na którego czele stał przewodniczący z prawami komisarza ludowego. Powoływał go Centralny Komitet Wykonawczy. W skład kolegium wchodziło dwóch zastępców oraz trzynastu naczelników Zarządu Głównego OGPU. Szefem nowo utworzonej instytucji został Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

Jeszcze w grudniu 1920 roku w ramach CzeKi utworzono Wydział Zagraniczny (INO), będący załącznikiem przyszłego wywiadu. Był to najprawdopodobniej jeden z wniosków wyciągniętych z militarnej klęski w wojnie z Polską. Specjalny wydział CzeKa do spraw wojskowych, z którego rozwinął się Główny Zarząd Wywiadu (GRU), formalnie podporządkowany sztabowi generalnemu, praktycznie przez cały czas pozostawał pod kontrolą Dzierżyńskiego, albowiem jego szefem mianowano jego dotychczasowego zastępcę, Jana Karłowicza Berzina.

Odrodzona w 1918 roku Polska stanowiła ważny obiekt zainteresowania radzieckich służb specjalnych. Aktywna działalność radzieckiego wywiadu na terytorium II Rzeczypospolitej była rezultatem ekspansywnej polityki przywódców radzieckich zmierzającej do „eksportu” rewolucji komunistycznej na Zachód. Polska miała stanowić pod tym względem „odskocznię”, a zwycięstwo militarne nad nią miało otworzyć drogę do dalszych działań. Aktywności sowieckich służb specjalnych w II RP sprzyjała struktura



*Dwaj przyjaciele: Feliks Dzierżyński i Józef Stalin (fot. archiwum)*

narodowościowa naszego kraju, otwartość granic, pozbawionych w większości przeszkód naturalnych, istnienie Wolnego Miasta Gdańska, stanowiącego w okresie międzywojennym jedno z centrów szpiegowskich, oraz stosunkowo duża swoboda w poruszaniu się po całym terytorium państwa.

Najbardziej aktywne działania wywiadowcze przeciwko Polsce wywiad sowiecki prowadził podczas konfliktu 1919 – 1920. Szpiegom bolszewickim udawało się docierać do informacji na najwyższym szczeblu. Przykładowo w październiku 1919 roku agent sowiecki przekazał do sztabu XII Armii bolszewickiej dane o szczegółowej organizacji Wojska Polskiego na froncie wschodnim. Uzyskał też dane, z których wynikało, że oddziały polskie mogą podjąć w ciągu pół roku ofensywę na Kijów. Informator donosił o dobrym stanie wyposażenia jednostek polskich

udających się na front, oraz przekazał swoje spostrzeżenia z defilady czołgów, jaka odbyła się 4 października 1919 roku w Warszawie. Radzieckim służbom specjalnym udało się zwerbować w okresie konfliktu polsko – bolszewickiego kilku oficerów polskiego wywiadu, których wcześniej Polacy wysłali z misjami szpiegowskimi do Rosji.

Zastępcą Dzierżyńskiego w OGPU był Wiaczesław Mienżyński, który po jego śmierci objął stanowisko szefa tej instytucji. Sam Feliks Edmundowicz, wielki zwolennik NEP-u, po śmierci Lenina w walce o władzę w partii bolszewickiej opowiedział się po stronie Stalina. Wraz ze Stalinem i Grigorijem Zinowjewem przeprowadził między innymi usunięcie Lwa Trockiego.

21 lipca 1926 roku nad ranem „Suchy” znalazł zimne ciało Dzierżyńskiego. Śmierć nastąpiła podobno w rezultacie ataku serca. Jego zwłoki wystawiono na widok publiczny w sali tronowej carów. Pochowano Felisia pod murem kremłowskim.

Tak odszedł jeden z największych obłąkańców w dziejach świata. Nad Kremlem trzepotała czarna chorągiew, nad nią krążyło złowieszco stado kruków. W którejś z kremłowskich komnat przebywał Ten, Którego Świat Miał Dopiero Poznać. Ten, którego bestialstwo miało przerosnąć okrucieństwo bohatera powyższej historii o całą długość piekła – Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili, ksywa Stalin...

Przemysław Słowiński

### Przypis:

(\*) *Puszcza Nalibocka - duży, liczący ok. 240 tys. ha kompleks leśny w północno-zachodniej części obecnej Białorusi, na prawym brzegu Niemna.*

Pisał Juliusz Słowacki obserwując losy Polski, będąc na wygnaniu we Francji po upadku Powstania Listopadowego. Mimowolnie skojarzyły mi się jego obserwacje z czasami ostatnimi, chociaż dla niektórych liczy się tylko historia ostatnich kilku lat, kiedy to dwa zwalczające ze sobą polskie stronnictwa PiS i PO, skaczą sobie do gardła mając w zanadru jedyną receptę na wolność Polski, którą każde interpretuje inaczej. Niemniej wracając do tytułu nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tytuł w poemacie Słowackiego odnosi się dzisiaj do czasów początków ruchu Solidarności, w którym nie uczestniczyłem będąc już od wielu lat na emigracji w Stanach Zjednoczonych, gdzie obserwowałem historyczny wprost zachwyt mediów amerykańskich wydarzeniami w Polsce. Polacy wtedy byli „Pawiem i Papugą” całego „Zachodu”. Polacy odważyli się podważyć fundamentalne podstawy potęgi sowieckiej, pierwszy raz w historii bez przelewu krwi. I rzeczywiście stała się rzecz niespotykana, reżym sowiecki upadł i wybuchła wolna Polska w roku 1989.

### A jak „demokracja” zwyciężyła w Rosji ?

Co prawda reżym sowiecki upadł, ale osłabiona Rosja pozostała. To na nią od początku rządów Jelcyna rzuciły się „kruki i wrony”, rozdziobując to co było najwartościowsze, czyli zasoby naturalne w postaci oleju i gazu, od którego Europa jest uzależniona oraz metali takich jak aluminium i nikiel, niezbędnych w nowoczesnej ekonomii. Nagle, ni stąd ni zowąd, młodzi działacze komunistycznego Komsomołu, przedzierzgnęli się w wybitnych finansowych specjalistów i zaczęli przejmować większość rosyjskich zasobów naturalnych. Nagle z ubogich studentów Marksizmu Leninizmu stali się miliardernami na skalę światową. Czy ci smarkacze, byli takimi finiszowymi geniuszami na skale J.P.Morgana czy Corneliusza Vanderbilt w USA, czy też frontem, za którym stali inni ludzie, którzy znali się na bankowości i dyktowali ich posunięcia na szachownicy ekonomii rosyjskiej. Alkoholik Jelcyn nie był w stanie zapobiec rozkradaniu bogactwa

Rosji i przekazał władzę Putinowi, doświadczonemu agentowi KGB, który postanowił oczyścić stajnię Augiasza. Berezowski uciekł do UK a Kadarowski wsadził do więzienia na 10 lat, a wypuścił niedawno z nakazem milczenia. Innym mniejszym się udało i wywieźli miliardy dolarów do Londynu i gdzie indziej, na Cypr i w pobliże. Epilog tej rozgrywki jeszcze nie nastąpił. Kurtyna jeszcze nie zapadła, ale ci, którzy doradzali Marksistowsko-Leninowskim Oligarchom, są wyraźnie zirytowani. Tak jak ktoś napisał, „to było dobrze żarło, ale zdechło”.

### Tak było w Rosji, ale ja miałem pisać o Polsce, do której przyjeżdżałem często w okresie przemian demokratycznych

Zatrzymywałem się wtedy zwykle w Hotelu Sheraton, w tak zwanej Tower (Wieży), gdzie w ramach opłaty za pokój, wliczone były także śniadania w ekskluzywnej restauracji na ostatnim piętrze. W owym czasie wszyscy biesiadnicy mówili po angielsku i nie kłębili się w swych opiniach raczej obraźliwych o Polsce i Polakach. Czuli się swobodnie między sobą, jako że nikt nie podejrzewał, że ktoś z otoczenia mógł znać język polski. Byli to różnego rodzaju konsultanci, którzy zlecili się jak „kruki i wrony” opisane kiedyś przez Stefana Żeromskiego, aby rozszarpywać, co wartościowego ścierwa pozostało po upadku komunizmu. Przypominam sobie „specjalistów” z Izraela, którzy byli zainteresowani, aby coś sprzedać Polakom z dziedziny śmigłowców, czy uzbrojenia dla takowych, aczkolwiek ich oferty opiewały na projekty z prawdopodobieństwem sukcesu. Ciekaw jestem czy udało im się coś Polakom sprzedać, czy kupić.

### Polska stara się zapłacić podwójnie za to samo bezpieczeństwo

Polska, przystępując do NATO jakoby zdobyła gwarancję, że napaść wroga na jeden z krajów sojuszu automatycznie spowoduje reakcję całego sojuszu. Patrząc z odległości, ta automatyczna reakcja nie jest gwarantowana. Jedne kraje są dla NATO ważniejsze, drugie mniej. Z tego

powodu Polska chce się podwójnie zabezpieczyć, nie wojskowo tylko politycznie. Jak mi się wydaje, taką „łapówką” jest zapłacenie \$4,77 miliardów za rakiety Patriot.

W międzyczasie kolejne polskie rządy się zmieniały, ale ekonomia dorosła do tego poziomu, że teraz Polskę stać na zakup od amerykańskich firm zbrojeniowych systemu obrony anty-rakietowej „Patriot”. Dzisiaj czytamy, że Polska ma intencję zakupu za \$4,77 miliardów 16 wyrzutni rakiet Patriot produkcji firmy Raytheon plus 208 rakiet do tych wyrzutni w cenie \$6 milionów każdy. Dziwnym zbiegiem okoliczności, tydzień przedtem 25 marca 2018 r. rebelianci Houthu, wystrzelili z Jemenu 7 pocisków rakietowych na Rijad w Arabii Saudyjskiej. Skąd rebelianci mieli takie rakiety ? Na pewno nie zrobili ich systemem chałupniczym ? Wgląda na to, że dostali je z Iranu, z którym szykujemy się wkrótce rozliczyć. Nasz ostatnio Mahometański sprzymierzeniec, Arabia Saudyjska, zakomunikowała, że używając systemu Patriot zestrzeliła wszystkie siedem rakiet. Wedle innych informacji dostępnych na Internecie, to było kłamstwo. Saudyjczycy nie zestrzelili żadnej rakiety, a jeden z pocisków Patriot nie tylko że nie trafił w rakiety Houthu, ale zmienił kierunek i spadł na stolicę, Rijad, zabijając jedną osobę. W interesie przemysłu zbrojeniowego US, jest sprzedawanie dużej ilości tych systemów, i przyznawanie się, że systemy Patriot mają małą skuteczność godzi w interesy przemysłu zbrojeniowego. Pytanie można by sobie zadać, czy Polacy są na tyle naiwni, aby nie wiedzieli, że kupując systemy Patriot nie wiedzieli, że z militarne punktu widzenia kupując szmelc ? Przypuszczam, że polski rząd, wie, że systemy Patriot niewiele są warte, i że cena jest wygórowana, ale te pieniądze stanowią rodzaj łapówki za cenę obrony Polski przed atakiem imperialistów rosyjskich w osobie Putina. To miałyby sens, gdyby ten zakup był opatrzony klauzulą, że Amerykański Kongres nie będzie się domagał, aby Polska zapłaciła 65 miliardów dolarów za „zbrodnie” jakich

jakoby dopuścili się „polscy naziści” na Żydach na dodatek zagarnęli mienie zamordowanych. Niestety, jak przypuszczam takiej klauzuli nie ma, jako że w polskiej mentalności funkcjonuje przekonanie, że o pieniądzach w dobrym towarzystwie się nie mówi. To winno się samo przez się rozumieć, gdyż mamy do czynienia z Polakami, którzy historycznie są gotowi umierać honorowo, czyli bezinteresownie. Sytuacja jest patowa, wedle powiedzenia: „Mówił chłop do obrazu, a obraz do nie niego ani razu”. Nie dziwię się więc frustracji premiera Izraela, że Polacy z niego balona robią zakładając jarmułki, zamiast mówić do jego handlowej ręki. Premier Natanjahu sobie siedzi i myśli, albo oni tacy cwani, albo balona ze mnie robią? Przecież ja mam Kongres Amerykański w kieszeni i oni Polakom pokażą gdzie pieprz rośnie. Patriotami się nie wykręcą. Zresztą, sam mocodawca ma problemy we własnym kraju i kto wie, czy do więzienia go nie wsadzą, więc polski antysemityzm to jak zwiastowania archanioła Gabriela dla Daniela. Należy nie mylić z podobnym

zwiastowaniem dla Marii, matki Chrystusa. Czyli ten sam anioł, ale inna, uprzednia misja. Chodzi o odwrócenie uwagi od grożącego Bi-Bi więzienia.

### Moja rada dla polskiego rządu

A co ja na to? Ano sobie pomyślałem, że mógłbym służyć polskiemu Prezydentowi radą, wedle powiedzenia, „I wilk syty i koza cała”. Otóż zamiast zakupu wątpliwej wartości bojowej wyrzutni Patriot, należałoby zainwestować pieniądze w firmę która je robi, czyli w Raytheon Company. Jej akcje w pod koniec marca 2018r. wynosiły około \$215, a pięć lat wcześniej wynosiły około \$58, czyli ich wartość wzrosła o 370%. Ponieważ akcje tej firmy są dostępne dla wszystkich, na pewno rząd amerykański ucieszy się, że Polska zakupi te akcje. Pieniądze te pójdą na ulepszenie systemu Patriot, co będzie korzystne nie tylko dla Polski a także dla obronności US przed raketami nie tylko Putina ale i Kim'a z Północnej Korei. Co do obaw, że Rosja zaatakuje Polskę raketami Iskander, to bym się na razie nie martwił. Rosjanie mogą wejść do Polski na

piechotę w kamaszach, z Kaliningradu i ze wschodu przez Białoruś, ale chyba nie wejdą. Nie wejdą gdyż z Polakami mieli za dużo kłopotu w ciągu ostatnich 200 lat, poprzez trzy powstania w 19 wieku, przegraną wojnę w roku 1920 i ostatnio Solidarność, która pomogła rozłożyć ZSSR z którego Rosja do dzisiaj nie może się podnieść. Natomiast się martwię, że Polska może być wykorzystana do między-mocarstwowej rozgrywki o wpływy na Ukrainie. Jeśli Polacy dadzą się w to wciągnąć, to obawiam się, że mimo NATOwskich układów, Polska, tak jak to miało miejsce w roku 1939, zostanie na lodzie, jako że nikt w US nie chce konfliktu z potęgą nuklearną, jaką jest Rosja.

Ponieważ nie jestem pewny czy Pan Prezydent Duda posłucha mych rad inwestycyjnych, ja, już jutro, kupię na amerykańskiej giełdzie pakiet akcji firmy Raytheon CO, które biją na głowę, czyli cztery razy więcej, niż moje inwestycje w fundusze oparte od S&P 500.

Jan Czekajewski

## Wyjątkowa perfidia w gładkich słowach

The Jewish Chronicle, April 5, 2018

**Yehuda Bauer, The Polish Holocaust law's makers are not defending their country** *Twórcy polskich ustaw o holokaucie nie bronią własnego kraju*

Yehuda Bauer examines the historical discrepancies in the new law *Yehuda Bauer bada nieścisłości historyczne w nowej ustawie.*

“The fact that a very large number of Poles killed Jews or delivered them to the collaborationist Polish “blue” police or the Germans was not the act of the Polish nation or state.

But it was the act of a segment, unfortunately a large one, of the Polish population. It did happen — today's claims to the contrary notwithstanding.

On the other hand, the heroes who risked

their lives and those of their families by rescuing or trying to rescue Jews, although a small minority, represented the best of Polish humanitarianism and liberal traditions and not the Polish nation or state”.

*„Fakt, że bardzo wielka liczba Polaków zabijała Żydów lub wydawała ich w ręce kolaborującej polskiej granatowej policji lub Niemców nie było dziełem narodu czy państwa polskiego.*

*Ale było to dzieło części, na nieszczęście wielkiej, narodu polskiego. To zdarzyło się na przekór obecnym twierdzeniom temu przeczącym.*

*Z innej strony bohaterowie, którzy ryzykowali swe życie i ci z ich rodzin ratując lub usiłując ratować Żydów, jakkolwiek niewielka mniejszość, reprezentowali to co najlepszego w polskim humanitaryzmie i liberalnej tradycji, lecz*

*ani naród ani państwo”.*

Yehuda Bauer(\*) nie ma żadnego osobistego doświadczenia holocaustu, dlatego też podobnie, jak Żydzi amerykańscy, którzy w dodatku nie powinni być wolni od wyrzutów sumienia w stosunku do swych współpracowników w Europie opanowanej przez hitlerowskie Niemcy, ma on wiedzę na ten temat z drugiej, trzeciej ręki. To oczywiście ułatwia ferowanie śmiałych sądów. Tym bardziej, że ktoś odpowie na pytanie, czy pan Bauer chciałby w ogóle, żeby ktoś mu opowiedział o tamtych wydarzeniach, ale w otoczce realiów, nie obecnej propagandy, lecz tamtych tragicznych czasów? Dowiedziałby się autor omawianego tu artykułu, że gdy chodzi o kolaborację, to granatowa policja miała tu bardzo wąski zakres działania, natomiast policja

Dokończenie na stronie 20



**Towarzystwo Dziennikarskie**, założone m.in. przez Seweryna Blumsztajna, Jana Ordyńskiego, Teresę Torańską i Jacka Żakowskiego wystosowało List otwarty do światowych i europejskich organizacji dziennikarskich o represjach wobec dziennikarzy (w wersji angielskiej):

„Chcemy Was poinformować o nowej fazie szykan w stosunku do krytycznych wobec władz mediów prywatnych w Polsce. Ruszyła do pracy prokuratura. Do ataków na krytyczne media i ich dziennikarzy wykorzystywany jest aparat państwa i jego narzędzia. Coraz częściej mamy do czynienia z tzw. „legal harassment” – czyli nadużywaniem prawa w celu prześladowania wybranych osób. Władza wykorzystuje środki, którymi legalnie dysponuje, do tłumienia chronionej ustawowo krytyki prasowej. Zaangażowanie prokuratury podporządkowanej politykowi Zbigniewowi Ziobro (ministrowi sprawiedliwości prokuratorowi generalnemu w jednej osobie) w sprawy dotyczące dziennikarzy jest wyjątkowo niepokojące. Instytucja państwowa jest bowiem instrumentalnie wykorzystywana do obrony interesów partii rządzącej”.

List członków Towarzystwa Dziennikarskiego do dziennikarzy i opinii publicznej Niemiec. (wersja niemiecka i angielska):

Drodzy Przyjaciele, budowane od lat partnerstwo i przyjaźń polsko-niemiecka są dziś zagrożone przez falę kłamliwej i agresywnej propagandy antyniemieckiej, zainicjowanej przez polskie władze i przywodzącej na myśl komunistyczną propagandę lat 60.

*Dobrze, że żalicie się Niemcom, jak wiadomo, do Polaki i Polaków na ogół negatywnie usposobionym, ale łatwowiernym, gdy chodzi o plucie na Polskę. W Polsce mało znajdziecie wierzących w te wasze brednie.*

Obrona twórców „Kłątwy”

W nadzorowanych przez Radę Mediów

Narodowych i Krajową Radę Radiofonii i Telewizji mediach państwowych oraz w części mediów komercyjnych związanych z radykalną prawicą, trwa kampania nienawiści przeciw twórcom spektaklu „Kłątwa” w reżyserii Olivera Frlićia, wystawionego przez Teatr Powszechny w Warszawie.

*Odkąd ocena, choćby subiektywna, jakiejś twórczości jest „kampanią nienawiści”, a nie jest nią poniewieranie przez ocenianą twórczość wartości dla większości nienaruszalnych? Obluda musi mieć także jakieś możliwe opakowanie.*

### Obywatele RP w akcji.

Lider Obywateli RP, znanych z wywoływania burd na ulicach i prób blokowania miesięcznic smoleńskich, nagrał film, w którym użala się nad tym, że internet zdominowany jest przez prawicowe treści. Zapowiada, że jego ugrupowanie weźmie się za produkcję własnych materiałów, ale oczywiście do tego potrzebne są pieniądze. W związku z tym prosi Polaków o wpłacanie pieniędzy na "obywatelską telewizję". A chodzi o całkiem pokaźną sumkę...

Obywatele RP biorą się za tworzenie mediów. Paweł Kasprzak wzywa ludzi do pomocy, bo, jak uważa, internet zdominowały prawicowe treści, i trzeba to szybko zmienić.

Oznajmia, że „Chcemy stworzyć obywatelską telewizję i chcemy ją otworzyć dla wszystkich innych ruchów i organizacji opozycyjnych i chcemy ją również uczynić dostępną dla wszystkich innych mediów”. I ciągnie ów „Obywatel RP” dalej: „to kosztuje. I w tej sprawie się do Państwa zwracam. Niestety, wymaga to zastrzyku inwestycyjnego. Kwota, której szukamy, to jest 100 tys. zł. na zakup niezbędnego sprzętu.”

*To znaczyłoby, że Niemcy, ani Soros już nie chcą topić pieniędzy w chałturę. W Polsce z pewnością znajdzie się jakaś ilość naiwnych, skoro Amber Gold nabral*

*prawie 20 tysięcy? Tylko czym „obywatele RP” przywabią tych „inwestorów”? A swoją drogą, to obiecujące, że lider „obywateli RP” zadowolony jest z mniejszą sumką niż bywszy lider KODu.*

### Frona prawnicza wali w porządek publiczny w majestacie prawa

„Nadzwyczajna kasta” się buntuje. Gersdorf za nic ma apel ministra sprawiedliwości ws. KRS. Wcale to tak bardzo nie dziwi, gdyż reforma wymiaru sprawiedliwości nie może radować owej „kasty”, podobnie jak złodzieja nie raduje mocny zamek przy sejfie. Dlatego pani G. po prostu nie chce zwołać posiedzenia KRS, bo, jak tłumaczyła: „posiedzenie KRS zwoła "zgodnie z przepisami", a informacja o terminie "pojawi się w stosownym czasie". Pierwsza prezes Sądu Najwyższego stwierdziła, że nowy skład KRS jest "niekonstytucyjny" i w związku z tym nie tylko zrezygnowała z funkcji przewodniczącego, ale też "niekonstytucyjnej" Rady zwoływać nie zamierza”.

*Innymi słowy stworzyła swoje własne prawo. I co z tego, że to sprawa sejmu, a nie jej? Ona może. Wiadomo, "nadzwyczajna kasta”.*

To, że Zbigniew Ziobro zwrócił się do prezes Gersdorf o "niezwłoczne" zwołanie pierwszego posiedzenia Krajowej Rady Sądownictwa panią prezeską nic a nic nie obchodzi, bo złożyła rezygnację z funkcji przewodniczącej Krajowej Rady Sądownictwa.

*To prawie jak samobójstwo w interesie publicznym, a może własnym, bo i tak od żłobu by ją odwiqzali.*

*Minister Ziobro jakoś sobie poradził z obstrukcją pani G., bo słyhać, że KRS się jednak zbierze.*

*Kiedy człowiek pomyśli, że takie cyrki urządzają prawnicy i to owi „kastowi”, to tęskni się za maczugą, jako narzędziem wymiaru sprawiedliwości.*

Ciąg dalszy na stronie 19

## Alienigena, quod sibi vis (Obcoplemieńcze, o co ci chodzi ?)

Prof. Norman Davies o PiS: „To sekta”. Przegranym sypie profesor dobrymi radami: Tusk i Komorowski dobrze czynią, że nie reagują Trzeba im dać czas i oni się wykończą.

*Aż dziw bierze, że profesor grzeszy taką ślepotą i naiwnością. A co niby mogliby zrobić obaj panowie, skoro przez z górą dwa lata rząd obecny (sekta) rozgrzebuje śmietnik, jaki tamci pozostawili po sobie? O stratach nie mówią.*

Ale pan Davies strzela też z bazooki. Tuskowi i Komorowskiemu zaleca umiar, za to sam wali, co się zowie. Jak podaje ©Bartosz Sadowski/Polskapresse (Verlagsgruppe Passau).

„W wywiadzie udzielonym radiu TOK FM, brytyjski historyk dużo mówi na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Jego zdaniem problemem Polski jest "fala wymiotów politycznych". - Czyli jest pewien procent, oczywiście mniejszość, 20-30 proc. ludzi, którzy nie są zadowoleni z tych wszystkich zmian, którzy nie potrafią tego strawić. To są bardzo często ludzie z ideałem, którzy oczekują, że wszystko w kraju będzie tak jak oni by chcieli i, co tu dużo mówić, rozrabiają - wyjaśnia Norman Davies. Profesor uważa jednak, że problem sam się rozwiąże. – To jest kwestia czasu, adaptacji. Napisałem w lecie, że ta bańka mydlana pęknie. Ale kiedy ? Pewnie wcześniej niż później - przekonuje.

*Panie Davies, o czym i o kim pan właściwie mówi. Przeczytać proszę uważnie ten tekst. Konia z rzędem, kto wie who is who ?*

Davis tłumaczy dlaczego uważa PiS za sektę. Jego zdaniem "jest to słowo bardzo wyważone" i dobrze opisuje partię Kaczyńskiego, zwłaszcza od wyborów prezydenckich. – 2-3 lata miała być to partia opozycyjna, teraz przeciwdziała systemowi. Rzuca wyłącznie oskarżenia, najostrzejsze z możliwych. Stwierdza, że

większość ludzi nie rozumie co to naród. Nie może być gorszego stwierdzenia w polityce. Nie ma w tej chwili dialogu, są tylko oskarżenia.

*Panie Davies, czy większość ludzi rozumie co to jest naród, czy nie, to pytanie, że pan tego nie rozumie, o tym świadczy każde pańskie słowo. Niepotrzebnie zamiast logicznego myślenia stosuje pan licencję celebryty*

Profesor radzi też Platformie jak powinna postępować, by utrzymać władzę. Zdaniem Daviesa, dopóki "sekta będzie działać" partia Donalda Tuska może utrzymywać bezpieczną przewagę. – Moim zdaniem trzeba im dać trochę czasu, absolutnie nie reagować.

*Człowiek oczy przeciera ze zdumienia, bo o bezpiecznej przewadze nie marzy nawet Tusk.*

*Wywiady w Newsweeku, i z Janiną Paradowską to powielenie powyższego. Oczywiście po myśli pytających*

## Antysemityzm na OJOMIE ?

**Rabin Schudrich marzy o tym, by być wypędzonym z Polski – byłby to jedyny dowód na obecność antysemityzmu w Polsce. A jest mu on pilnie potrzebny, bo:**

Niemiecka telewizja straszy 'nową falą antysemityzmu w Polsce'. Od rabina Schudricha wie to właśnie Deutsche Welle (DW). *Czyżby rabin Schudrich tak nas nie lubił, że wolał z tą sensacją pobiec do DW, podczas gdy nam ściemniał jak to się dobrze on u nas czuje ?*

A oto. co na ten temat wyczytałem:

„Niemiecka telewizja Deutsche Welle w skandaliczny sposób zapowiada swój wywiad z naczelnym rabinem Polski, Michałem Schudrichem. Co z tego, że niemiecka kanclerz Angela Merkel sama niedawno przyznała, że jej kraj ma problem z antysemityzmem, mówiąc, że żadna żydowska szkoła czy miejsce kultu

w Niemczech nie może obecnie istnieć bez całodobowej policyjnej ochrony.

Co więcej, w niemieckich szkołach uczniowie żydowskiego pochodzenia doświadczają szykan ze strony swoich mużulańskich rówieśników, o czym pisaliśmy w ubiegłym tygodniu na łamach naszego portalu. Tymczasem DW skupia się na... "nowej fali antysemityzmu w Polsce"”.

"Jesteśmy w nowej sytuacji. Słyszymy słowa, których nie słyszeliśmy od 1968 roku. To dokładnie 50 lat. Nie ma dla was miejsca w Polsce. Mam nadzieję, że wyjedziecie do Izraela"- mówi rabin Schudrich w materiale opublikowanym na kanałach społecznościowych niemieckiej telewizji”.

"Żydzi w Polsce doświadczają nowej fali antysemityzmu. Powodem jest nowe prawo negujące polski współdziałanie w nazistowskich zbrodniach"- czytamy w zapowiedzi wywiadu z naczelnym rabinem Polski, który w rozmowie przytacza wypowiedzi pod swoim adresem.

"Słyszymy rzeczy, których nie słyszeliśmy od czasu wydarzeń z Marca 1968 r., czyli dokładnie od 50 lat: "Nie ma dla was miejsca w Polsce. Pomogę wam się udać do Izraela"-przekonuje rabin Michael Schudrich. Niemiecka telewizja podkreśla, że w ocenie Schudricha "nowa fala antysemityzmu" w Polsce spowodowana jest ustawą o IPN. Według Deutsche Welle, wielu Żydów obawia się, że nowe prawo miałoby wybielić polską historię oraz ograniczyć wolność słowa. DW sugeruje, że rabin obawia się nowej fali emigracji, jeżeli polski rząd nie zacznie przeciwdziałać antysemityzmowi.

"Zero tolerancji dla antysemityzmu. Wiemy do czego on prowadzi. Już raz go tutaj widzieliśmy. Dzisiaj, w 2018 roku, nie ważne czy pochodzimy z prawicy, lewicy, czy centrum, nie będziemy tolerować antysemityzmu" – przekonywał Schudrich.

żydowska wręcz przeciwnie, wyręczała Niemców w najbrudniejszej i dla Żydów tragicznej robocie, gdyż to ona z polecenia judenratów, wykonujących zarządzenia Niemców, kompletowała transporty do komór gazowych. Istnieją fotografie pokazujące zwarte szeregi policjantów żydowskich defilujące przed Niemcami w warszawskim getcie. Jakoś granatowych w takiej sytuacji nie sfotografowano.

To były dla Żydów tragiczne chwile, bo czy może być coś bardziej tragicznego niż to, kiedy ojciec musi odprowadzić swe dziecko do transportu śmierci? A tak bywało niejednokrotnie. Oczywiście nie musiał, bo mógł wraz z nim zginąć, ale któż pojmie siłę instynktu życia?

Jeśli ktoś pisze tak, jak Yehuda Bauer, to mimo tak sędziwego wieku, mimo tak wielu stopni i doświadczeń naukowych niewiele zrozumiał z tego wszystkiego, co w tamtym ponurym czasie się działo. Inni może zrozumieli, ale nienawiść dyktuje swoje treści. Stąd takie zacięte parcie niektórych środowisk żydowskich, żeby holocaust uczynić dziełem wspólnym, i to nie Niemców i Polaków, ale nazistów i Polaków. Bo Niemcy są pod ochroną. Tak było w czasach komunistycznych i tak jest w retoryce żydowskiej. Losy Polski i Polaków w czasie wojny nie mają żadnego wpływu na tę – co tu owijać w bawełnę – wprost bezprzykładną kalumnię, uderzającą w naród, który nie tylko był dziesiątkowany przez dwóch okupantów, Niemców i Sowietów, ale który także ani na chwilę nie wypuścił z rąk broni, walcząc na wszystkich frontach, nie wyjmując Kraju. Nie szedł bezwolnie na rzeź. Komu ta kalumnia jest potrzebna? Stare przysłowie mówi *is fecit cui prodest*. Korzyści mogą się ewentualnie spodziewać Żydzi. To od nich wyszło określenie Holocaust Industry.

Yehuda Bauer myli się twierdząc, że Polacy ustawą o IPN (nie o holocaustcie, jak usiłuje tu mataczyć wiadoma propaganda) nie bronią swego kraju. Już sam fakt, że ustawa IPN jest tak bezwzględnie atakowana przez część Żydów i tych Polaków, którzy dobro państwa i narodu zamienili na swe brudne interesy, świadczy o czymś wręcz przeciwnym.

Autor omawianego artykułu stara się dość

niezręcznie przemycić tezę o winie narodu i państwa polskiego za holocaust. To są sprawy tak znane, choć w całkiem odwrotnym znaczeniu, że polemika byłaby tu wprost żenująca. Jeszcze bardziej prymitywna jest końcowa część cytowanego wyżej akapitu. Przypomnijmy:

*Z innej strony bohaterowie, którzy ryzykowali swe życie i ci z ich rodzin ratując lub usiłując ratować Żydów, jakkolwiek niewielka mniejszość, reprezentowali to co najlepszego w polskim humanitaryzmie i liberalnej tradycji, lecz ani naród ani państwo”.*

A więc nie naród, nie państwo, **humanitaryzm i tradycje liberalne**, to jedyne wartości, jakich można się doszukiwać u tej, zdaniem autora, garstki Polaków pomagających Żydom.

Tak, z pewnością liberalne tradycje powodowały, że tak liczne zakony z narażeniem życia ratowały żydowskie dzieci i nie tylko je, bo bywało, całe rodziny. A przecież to tylko jeden z segmentów pomocy niesionej Żydom przez chrześcijan i Polaków.

Uważam, że powinny znaleźć się głosy właśnie wśród rozsądnie myślących Żydów, piętnujące tak nieprawdziwe i do bólu niesprawiedliwe wypowiedzi, jak tu przywołana. Świat jest pełen nienawiści i nigdy nie wiadomo przeciwko komu ona się obróci. Człowiek z natury liczy na pomoc drugiego człowieka. Niektóre wypowiedzi strony żydowskiej nie są zachętą do ryzykowania czegokolwiek w czyjejs obronie. I to jest zapewne trwały owoc w taki sposób toczony debaty na temat Zagłady. Obojętnie, kto nią zostałyby dotknięty.

Zygmunt Zieliński

### Przypis:

(\*) Urodzony w Pradze w 1926 r. ani dnia nie spędził pod okupacją niemiecką, gdyż w 1939 znalazł się w Polsce, a następnie via Rumunia dotarł z rodziną do Palestyny.

## Wszyscy oni grają jednej drużynie przeciw Polsce

### (dokończenie)

o skandalicznym materiale Deutsche Welle odniósł się Marcin Makowski, publicysta tygodnika "DoRzeczy", cytując... zupełnie inną wypowiedź naczelnego rabinu Polski, która miała paść podczas spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą.

"Według @dw\_polski, Żydzi w PL doświadczają fali antysemityzmu. Wszystko przez prawo, które "neguje polskie współsprawstwo w nazistowskich zbrodniach". Aha. Opowiada rabin Schudrich, który niedawno na spotkaniu z PAD (słyszałem osobiście), mówił, że w Polsce czuje się jak w domu" – pisze na Twitterze Makowski". [pic.twitter.com/nWk0TMvF5K](https://pic.twitter.com/nWk0TMvF5K)

*Panie Schudrich, żeby mówić o współdziałaniu Polski w holokauście musiałby się jeszcze wiele o tym wydarzeniu nauczyć i to nie ze źródeł propagandowych. To, że poszedł pan się wychlipać do Deutsche Welle świadczy o tym, że nie ma pan szacunku ani do własnego narodu obecnie, ani do tych którzy zginęli i w których imieniu pan rzekomo występuje. Nie wstydzi się pan wygadywać do każdego, co tamten chce usłyszeć? Chociaż czy akurat pani Merkel ciekawa jest pańskich wynurzeń, to pytanie? Nikt, ani pana, ani Żydów z Polski nie wypędza, a sami też nie wyjadą, bo jaki to dziś interes mieć paszport na Zachód, co innego w 1968 roku. O, wtedy to była gratka. Tak więc i z tym wypędzaniem w 68' zalecam ostrożność. A poza tym, czy pan nie słyszał o tym, ilu obywateli Izraela rocznie otrzymuje polskie paszporty? Pan po prostu kłamał, albo pan nie wie o czym mówi. A fe!*

Zygmunt Zieliński

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji: [redakcja@atopolskawlasnie.com](mailto:redakcja@atopolskawlasnie.com)